№ 4 WARSZAWA d. 12 (24) Stycznia ROKU 1874.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15 – w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; – W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

EMANCYPACYA KOBIETY

W STOSUNKU

DO SOCYALIZMU I EKONOMII POLITYCZNEJ.

Jedną z najbardziej żywotnych tegoczesnych kwestyi bieżących jest bez wątpienia kwestya emancypacyi kobiet. Peryodyczna prassa nasza, zajmując się nią od czasu do czasu, wypowiada swoje w tym względzie poglądy, jak tego niedawno mieliśmy przykład przy rozbiorze dzieła p. Prądzyńskiego, który, mówiąc nawiasowo, zupełną jednych zyskał approbatę, gdy drugich w połowie tylko zadowolił. W kwestyi tej podnosiły także głos przedewszystkiem najpierwsza pani E. Orzeszkowa a potem Morzkowska i inne, przyczyniając się wiele do rozjaśnienia najdzikszych o emancypacyi wyobrażeń, jakie u nas zagnieździły się od pewnego czasu. Sądzimy więc, że na dobie będzie przedstawienie „stosunku emancypacyi kobiety do socyalizmu i ekonomii politycznej." Autorka tego artykułu, który zapożyczamy z *Jour. des Econom*; gruntownie obeznana z obecnem stanowiskiem emancypacyi kobiet, rozbiera krytycznie sądy i wnioski znakomitszych europejskich ekonomistów i filantropów, znajdujące się w następujących dziełach: *Ueber die Emancipation der Frauen* p. Heinricha i Sybla, Bonn 1870 r. *Die Irrthümer des Socialismus* p. Juliusza Froebla, Lipsk 1870; *Zasady ekonomii politycznej* W. Rochera, tom drugi; *Histoire de la population. Lehrburch der National oekonomie* p. dr. Alberta Schafla, Tübingen 1867; *Le travail des femmes au XIX-e siècle* p. Pawła Leroy-Boaulieu, Paryż 1873; *Oteczestwiennyja zapiski* z m. Marca 1873 r.

Powszechnie dziś uważają, mówi pani T. S. że emancypacya kobiet należy przez samą treść swoją do doktryn socyalistycznych i ultra-radykalnych, tworząc część nierozdzielną ich programu. Liczni jej przeciwnicy, do jakiegokolwiek należą stronnictwa i jakiekolwiek wyznają zasady polityczne, zgadzają się w tym punkcie, i utrzymują, iż nie inaczej może ona być dosięgnięta, jak przez całkowitą reorganizacyą społeczną, przez kataklyzm powszechny. Opinia ta tak głęboko się zakorzeniła, a przekonanie, że emancypacya kobiet, zniesienie własności, i ogólny obrachunek społeczny są nierozłącznemi ogniwami jednego łańcucha idei, różnemi stronami jednej i tej samej utopii, tak zawładnęły umysłami, iż zuchwalstwem prawie wydawać się będzie dowodzenie, iż rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Wszelako, aksiomata ślepo przyjęte przez całe masy jako prawdy niewzruszone, często nie są wolne od błędu, i wydawało się nieraz, że największe powagi naukowe ulegały przesądom swojego czasu, służąc niesprawiedliwej sprawie. Gdy poszukujemy prawdy, żaden wzgląd zatrzymać nas nie powinien, ani urok sławnego imienia, ani obawa narażenia się upowszechnionej opinij.

W Niemczech przeważnie znajdujemy najstraszniejszych przeciwników emancypacyi kobiet, tak z powodu znacznej ich liczby, jako też gorliwości i zapału, jaki okazują w walce: statyści, ekonomiści, historycy jednomyślnie powstają przeciwko wolności kobiety i socyalizmowi, używając przeciwko nim tej samej broni, i potępiając je z tą samą nienawiścią.

Roscher i Schafl w swoich kursach ekonomii politycznej, Froebel w broszurce zatytułowanej „Błędy Socyalizmu," wreszcie Sybel w dziełku poświęconem wyłącznie tej kwestyi, jeden za drugim ją odrzucają i mieszczą bez żadnego wahania w liczbie chimer socyalnych, nierozsądnych usiłowań, zmierzających do przewrotu naturalnych praw społecznych.

Lecz, gdy wszyscy przeciwnicy kobiet zgadzają się w tym przedmiocie, mniemani ich (kobiet) sprzymierzeńcy budzą wielką wątpliwość. Socyaliści wezwani stanowczo do wytłomaczenia się względem zasadniczego niby dogmatu ich wiary, milczeli, zachowując się obojętnie, a tymczasem obrońcy tej osławionej emancypacyjnej kwestji, jacy od czasu do czasu powstają, należą do wręcz przeciwnego obozu i nie mają nic wspólnego z socyalizmem. Jaką jest przyczyna tego dziwnego fenomenu, i czem się to dzieje, że zwolennicy tej doktryny tak słabo bronią jednego z najważniejszych punktów swojej wiary?

Nim odpowiemy na to pytanie i zbadamy prawdy, dla których *wolność* kobiet zaliczaną bywa do socyalistowskich utopii, porozumieć się nam wypada, co do samego tego wyrazu. Wiadomo powszechnie, co wyraz *wolność* znaczy; tyle o nim rozprawiano i tak go określano, iż dziecinną byłoby rzeczą przywodzić je tu, gdyby nie ta okoliczność, iż wszelkie wyrazy i określenia zmieniają zaraz znaczenie, skoro je stosujemy do kobiet. Otóż, w najzwyczajniejszem znaczeniu wolność osobista wyraża prawo rozporządzania swoją osobą i swojemi czynno ściami o tyle, o ile takowe nie naruszają wolności drugiej osoby, zastosowana jednak do kobiet, zmienia w zupełności to swoje znaczenie. W tym razie staje się synonimem niemoralności, rozwiązania rodziny, i wreszcie przybiera mnóstwo pojęć, prócz tego, które mu jest właściwe. A nie tylko sama wolność tego losu doznaje; są jeszcze inne wyrazy przyjęte, jako zasadnicze w ekonomii politycznej, do takich należy: podział pracy, konkurencya i jak to poniżej zobaczymy.

Mogą te tłomaczenia w zastosowaniu do kobiet być wielce dowcipne, wyznajemy jednak, iż ich używać nie będziemy, upraszając czytelników naszych, aby rzeczy nazywali po ich właściwem imieniu i nie zwracali uwagi na znaczenie, jakie do nich przywiązane bywa. A więc używać będziemy wyrazu *wolność* w jego powszechnem znaczeniu, a pod wyrazem *emancypacyą* rozumieć będziemy odzyskanie tej wolności zupełnie tak samo, jakby tu szło o mężczyzn nie zaś o kobiety.

Wziąwszy to sobie za zasadę, rozważymy najprzód, czy emancypacya kobiet należy w istocie do doktryn socyalistowskich, następnie zdamy sprawę z charakterystyki wyróżniającej dowodzenia jej przeciwników, a w końcu wyjaśnimy obecne stanowisko kwestyi i prawdopodobny rozwój jej w przyszłości.

I.

Jakie są wydatne rysy szkół socyalistycznych i jaki jest cel, do którego zdążają? Oto zaprzeczają one istnieniu praw naturalnych rządzących społecznościami ludzkiemi i sądzą za rzecz możliwą zreorganizować je według innych zasad. Najwyższym przedmiotem ich usiłowań jest *równość* i *jednostajność* pracy, zarobków i spożycia. Widoczną jest rzeczą, że wolność najprzeciwniejszą jest owej jednostajności, i zasady te w ciągłej muszą zostawać względem siebie sprzeczności. Wiadomo, że natura nie cierpi jednostajności, i nie podobna znaleźć dwóch rodzin, dwóch nawet istot ludzkich zupełnie takich samych; wolność zwiększa te nierówności przyrodzone, wszelkie więc usiłowania zmniejszenia ich tylko z jej szkodą mogą mieć miejsce. Ztąd pochodzi antagonizm pomiędzy socyalizmem, a ekonomią polityczną, gdy ta ostatnia potężnym jest walecznikiem wolności. Ideałem ekonomistów jest wolność indywidualna, każdemu zostawiona sposobność rozwijać się, wytwarzać i spożytkować według swych skłonności, gustu i potrzeb, gdy tymczasem ideałem socyalisty jest sztuczne zniewalanie indywiduów na korzyść abstrakcyjnego pojęcia równości. Pierwsi utrzymują, iż szkodliwą jest rzeczą mieszać się w ekonomiczne stosunki i mącić ich rozwój swobodny, gdy nieustanne zadanie drugich polega na wyszukaniu magicznych formuł, któreby czynić mogły ludzi równemi, a przedewszystkiem któreby były zdolne oddać pod jarzmo żelazne wszelkie nierówności fizyczne, intelektualne i moralne, jakie wciąż wydaje przyroda.

Jeśli zatem socyalizm zmierza do równości ze szkodą wolności, jakimże sposobem emancypacya kobiet, czyli odzyskanie wolności należeć może do jego kodeksu? Tu rozpoczyna się ta dwuznaczność wyrazów, ta przemiana wyrażeń zwykłych, o której wspomnieliśmy wyżej, a która za każdym razem ma miejsce, gdy sprawą kobiet zajmują się jej przeciwnicy. Tak— powiadają nam—emancypacya kobiet jest socyalizmem, ponieważ domaga się równości z mężczyznami, ponieważ kobiety żądają sztucznego porównania dwóch płci, powstając tym sposobem przeciwko naturze którą pragną zreformować.

Każdy umysł bezstronny po chwilce zastanowienia przekonać się może, iż tu znajdują oni upodobanie w mieszaniu najprostszych pojęć równości naturalnej ze sztucznem zrównaniem: jeśli niedorzecznością jest chcieć uczynić wszystkich ludzi jednakowo mocnemi, jednakowo pilnemi i intelligentnemi, za to bardzo słuszną dozwolić zarówno wszystkim najkorzystniej używać sił i zdolności swoich, rozporządzać owocami swojej pracy i pokierować życiem według upodobania, o ile takowe nie przynosi szkody nikomu. Prawda, że wolność zawiera porównanie jej z mężczyzną; ale jakiegoż rodzaju jest ta równość? Zupełnie taka sama, jakiej domagają się mężczyzni, a domaganie się to byłożby nieprzyjazne wolności, prawom naturalnym i ekonomicznym? Sprawców zaś jego czyliżby można oskarżać, że popierają sprawę socyalistów, i pragną przewrotu ustalonego porządku? A przecież taki sam wniosek, który względem mężczyzn wydałby się oburzającym, wyprowadzają codziennie najznakomitsi publiczności, skoro idzie o kobiety. Równość przyrodzona, będąca owocem wolności, staje się tu identyczną z równością sztuczną, poszukiwaną przez socyalistów i zwalczaną tąż samą bronią.

(d. c. n).

LALKI

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Lola milcząc wzięła chustkę ze stołu i pełna majestatu, wyszła. Hermę zatrzymała Nieczujska... szepcąc po cichu.

— Cóż ona myśli? co mówi?

— Mnie się zdaje, w ucho Cioci sypiąc wyrazami przerywanemi śmieszkiem Herma—mnie się zdaje, że ona mówi o straszeniu ale sama jest w niemałym strachu...W istocie takie za mąż pójście! Moja kochana pani Nieczujska, ja sama wyswataną zostałam jakby parową machiną, ale zawsze jeszcze nie tak..

— Bóg wie co to jest, odparła Nieczujska, naprzód że to oboje młode...powtóre, prawie się nie znają i tak łap, cap,— do ołtarza a wszystko to dla tego, że opiekun z puchliny umiera i lęka się, aby mu dziedziczka Gromów się nie wymknęła. A co potem będzie z obojgiem tych dzieci, to już na pana Boga spuszczają. Śliczne mi ożenienie..

Ruszyła ramionami Nieczujska, spojrzała na Hermę i niezmiernie zdziwioną została widząc ją, jak zawsze, śmiejącą się tym śmieszkiem na pół dziecinnym —który zwiastował prawie radość iż tak osobliwej przygody miała być świadkiem...

— Cóż na to już radzić! zawołała — i ja pobiegnę się ubierać, bo bym ani jednej sceny z tej komedyi czy dramatu stracić nie chciała, a muszę się też jak do loży wystroić.

Gdy się to działo na gotyckim zameczku w Gromach, hrabia Roman przebudzony uderzeniem powozu na mostku, wyjrzał i z przerażeniem zobaczył przed sobą w pewnem oddaleniu cel swej podróży— wieżyczki niezdarne sławnej rezydencyi Hofratha i Barona Wilmshofena.

Zbliżała się chwila stanowcza...a Roman nie miał czasu a raczej zapomniał był zupełnie namyślić się i obrachować, jak się miał przedstawić z listem, stryja. Szło o to, a rzecz zdawała mu się niezmiernej wagi, czy jak stał po podróżnemu naprzód zaprezentować się w tużurku, rękawiczkach ciemnych i kapeluszu rannym, a potem na obiad się pójść przebrać, czy też, prosić od razu o naznaczenie mieszkania i formalną na pierwszy występ uczynić toaletę.

Oba systemy te miały coś za sobą obażdawały się dosyć usprawiedliwione, wybór był niezmiernie trudny! Jakże się biedził z sobą pan Roman nie wiedząc co postanowić i chcąc już ciągnąć węzełki, gdy przed powozem rozległo się — Stój! stój! i wydobywszy głowę przez okno, zdziwiony niezmiernie hrabia ujrzał przed sobą pana Cherubina Bończę Bończewskiego, którego niemcy zwali Ritter von Bontcshefski—młodego przyjaciela i nieco dalszego sąsiada...konno w pąsowym fraku jadącego ze smyczą chartów.

Ritter był wieku tego co Roman, usposobieniami i pozycyą socyalną zbliżony do niego, panicz jak on i członek korpusu złotej młodzieży.

— Romciu! co ty tu u licha robisz?

— Cherubin! a ty?

— Ja poluję... jak widzisz.

— A ja z listem stryja jadę do Gromów...

— Stryj podobno dogorywa...

— Ma się w istocie, bardzo źle...

— Z listem? ha! rozumiem, dodał Cherubin, to pewnie o ożenienie idzie, o którem powszechnie mówią. Roman się zarumienił i kazał powozowi stanąć, gdyż dotąd Cherubin jechał przy drzwiczkach. Zsiadł teraz z konia i odeszli nieco na stronę... Bończa popatrzał na strój podróżny elegancki okiem znawcy.

— Przyznaj się, dodał ze śmiechem, jedziesz się pannie oświadczyć...

— Jadę z listem stryja, ostrożnie odrzekł Roman, korzystając ze spotkania ażeby dręczącej niepewności koniec położyć zasięgając rady przyjaciela... Wziął go za guz od rajtroka.

— Mój Cherubku, z czem i po co jadę o to nie idzie, ale bądź tak dobry, powiedz mi, bo ty w te mierze jesteś sędzią kompetentnym, co ja mam zrobić Panny i domu tak dobrze jak nie znam,.. czy wypada mi tak się naprzód zaprezentować jak stoję, z drogi, a na obiad zrobić toaletę, czy też...

Cherubin pokiwał głową.

— W istocie —odezwał się, to pytanie skomplikowane. Gdyby w domu byli mężczyzni...gdybyś był poufale znajomy, oczywiście że powinienbyś stanąć, jak jesteś? Ale to—kobieta! panna! Z drugiej zaś strony, prosić o pokój, przebrać się— jak? *toilette du matin* albo raczej rannej wizyty... a potem druga toaleta do obiadu, bo żaden człowiek przyzwoity, gdyby nawet sam na sam był, bez fraku do obiadu nie siada, to fundamentalne prawidło.

— Na wsi!

— Co to na wsi! W Anglii tak jest, czy na wsi czy w mieście, trzeba zwyczaje szanować, *ou on est un malapris.*

— Więc jakże sądzisz? spytał niespokojny Roman.

— Trudno rozwiązać! bardzo trudno! odparł Cherubin...

Spojrzał na strój Romana...

— Masz na sobie ranny surducik, rzekł, który nie ujdzie na żaden sposób, *trop sans façon...*

— Więc się przebiorę, szybko dokończył Roman... ale kiedy już o tem mówimy, jak ci się zdaje krawat biały...? Cherubin zaciął usta ..

— Hm! nie sądzę! nie sądzę! zawyrokował, prędzej kamizelka...i to jest kwestja trudna. Panna! kobiety... Chociaż *c'est reçu*, że tylko do ambassadorów i na uroczyste obiady kładzie się krawat biały... Czarny ujdzie... Rękawiczki też paliowe lub perłowe, bo to wieś ..

Cała ta rozmowa z wielką z obu stron była prowadzona powagą.

— A z włosami co zrobisz!! spytał Cherubin, bo to na wsi..

— Ale mnie mój François fryzuje i czesze jak nie można lepiej! odparł serio Roman... o to się nie troszczę...

Podali sobie ręce.

— A więc mam ci życzyć szczęścia? dodał Bończa: pannę widziałem, bardzo piękna... że bardzo majętna o tem wy najlepiej wiecie... Co się tyczy reszty. : jest to tajemnica... Ciocia Nieczujska bywając w sąsiedztwie wychwalała Baronównę jako niezrównaną istotę. Szczęśliwym zaprawdę jesteś człowiekiem, wszystko ci samo, bez szukania i troski przychodzi... Jabym się też chętnie ożenił, szukam a znaleść nie mogę.

Roman westchnął, nie miał znać ochoty przedłużać rozmowy.

Bończa przeciwnie radby ją był przeciągnąć, szło mu o wybadanie sentymentów przyjaciela, gdyż oddawna żywił nadzieję poznania baronównej i miał pewne projekta. Śpieszne swaty chorego hrabiego pupilli z synowcem wcale mu nie były na rękę, rachował jednak na to, co mu doktór powiedział iż stary ten Filip żyć długo nie może, że ślub tak prędko się nie odbędzie, a on korzystając z tego iż pannie na-

rzeczony mąż pewno się nie podoba—odsadzić go potrafi.

— Proszę cię —mój Romciu- ot tak, szczerze— odezwał się--serjo więc myślicie dobijać targu? hę? Jakże? wpatrzył mu się w oczy.

— Szanuję wielce i pojmuję twego stryja—ale wyznam że mi ciebie żal.— Młody jesteś masz wszystko czem się podobać możesz, trochę by ci się dłuższej swobody należało, panny nie znasz... i tak w ciuciu babkę żenić się musisz...

Roman spuścił oczy.

- Ale to zdaje się dawno ułożone są rzeczy, rzekł cicho—ja się stryjowi sprzeciwiać nie mogę...

— Ja go szanuję też, *mais je vous avoue*, rzekł śpiesznie Cherubin biorąc go za rękę, jakby się lękał żeby mu nie uciekł—*je vous avoue, c'est un procédé— au moins excentrique* między nami—panna będzie już od roku źle przeciw tobie uprzedzoną jako przeciw narzuconemu..... *c'est grave c'est très grave....*

Roman milcząc końce krawatu poprawiał...

— Na twem miejscu, mówił Bończa, jabym starał się przynajmniej przeciągnąć, *gagner du temps..*

Roman spojrzał na zegarek.

— Jeszcze sam nie wiem jak postąpię—odparł sucho... Rzeczywiście to położenie osobliwe mnie przeraża— Jest to małżeństwo *de raison et de convenance...*

— I—*in articulo mortis!* śmiejąc się dodał Bończa. Zapewne to jedna z najmniejszych rzeczy, *mais cela frise le ridicule.,.* a śmieszność jest rzeczą niezmiernie bolesną.

Roman zarumienił się, pierwszy bowiem raz przychodziło mu na myśl, że w istocie mógł się stać do pewnego stopnia śmiesznym. Zaniepokoiło go to mocno, a i tak już dosyć był niespokojnym. Westchnął...

— Mnie cię szczerze żal, dokończył Cherubin! ale cóż robić! Stryj ma swe prawa i mariaż zresztą świetny. *Sapristi!* Pruhów i Gromy takie dwa klucze, bez długów...to coś znaczy, dla połączenia dwóch takich kompleksów coś ważyć można... Śmiejąc się dosadnie ścisnął dłoń Romana który wrócił do powozu zmięszany, a Bończa cmuknąwszy na charty puścił się kłusem przez pola, ręką jeszcze zasyłając mu najczulsze pożegnanie, choć wiedział, że mu groźbą tej śmieszności przeszył serce...

Zbity z odwagi i z tropu Roman siadł do kocza, tak potrzebując rozmyślić się jeszcze nad znalezieniem się swem w Gromach, iż kazał jechać powoli, aby zyskać na czasie.

Wcale się nie domyślał, iż z wieżyczki gotyckiego dworu Herma i Lola z perspektywą stojąc, oddawna każdy jego krok śledziły. Jak tylko powóz się pokazał zdala, pusta Herma wykierowała nań teleskop i zawołała Loli. We dwie na przemiany stojąc miały czas napatrzyć się spotkaniu dwóch przyjaciół, ich obrotom, prawie mogły domyśleć się rozmowy...

Teleskop był tak doskonały, iż Herma mogła przezeń wyexaminować postawę i strój pretendenta i poznać pana Bończę, którego widywała we Lwowie...

Gdy powóz zatrzymany, poruszył się znowu. Lola i Herma pobiegły się ubierać. Dano znać na dół ażeby przybyłemu powiedzieć, iż pani domu nie była ubraną i przyjąć go nie mogła jeszcze.

Roman na zegarku widząc już pół do pierwszej, był pewien iż na wsi o tej godzinie wszystkie toalety są skończone. Zdziwił się nieco gdy mu kamerdyner w ganku ceremonjalnie wyrok wydany obwieścił, i poprzedzając go zaprowadził do przeznaczonych mu pokojów.

Pani Nieczujska starała się zawcześnie o to, ażeby młodemu hrabiemu dać apartament, któryby o domu wyobrażenie zrobił korzystne.., wydał się on jednak rozpieszczonemu Romanowi i panu François, *tois mesquin.* A złego smaku.

Norymberszczyzna nieboszczyka Hofratha nadto go pstrzyła, a przez nią czuć było tandetę.

Bądź co bądź Roman wolał że go zrazu nie przyjęto, miał czas się jeszcze namyślić. Trudno uwierzyć temu, lecz głównym przedmiotem tych rozmysłów było, czy od razu wystąpić we fraku, czy w surducie.

Do godziny pierwszej musiał się co najmniej ubierać, obiad miał być o trzeciej!!..

W ostatniej instancyi roztrzygnął François który frak przygotował...Było to nieco śmiesznem, lecz tyle już tu gromadziło się śmieszności, że na jedną więcej nie było co nawet uważać...

Z niemałym trudem dokonawszy toalety rozumowanej, z cylindrem pod ręką, w rękawiczkach perłowych, zlekka uperfumowany extraktem siana, z głową przedzieloną cudownie, z włosami ułożonemi anielsko. . ze szpilką w chustce ozdobną prawdziwym skarabejem egipskim, hrabia Roman spuszczał się zwolna po wschodkach do sieni...

Tu oczekiwał nań kamerdyner który mu drzwi salonu otworzył...

Przygotowanym był gość na ujrzenie już oczekującej go gospodyni. W salonie nie było nikogo. Nawet Ciocia Nieczujska nie wyszła jeszcze.

Ponieważ dzień był jesienny i chłodny, paliło się na kominku ,. na stołach porozrzucane były albumy i książki... Salon świeżo umeblowany okrutnie przypominał hotel pierwszego rzędu. Zwierciadła w ramach złoconych, portjery tuzinkowe, meble form zużytych, nie miały żadnego charakteru.

Hrabia Roman, zawsze z kapeluszem pod ręką, nie śmiejąc siąść przechadzał się po cichu, zaglądając w książki aby z nich choćby powziąć jakiekolwiek wyobrażenie o charakterze swej przyszłej narzeczonej.

Jeden z albumów zawierał same portrety koleżanek z pensyi, drugi nauczycielek. Illustrowane tomy przy nich leżące były tak pospolite, że z nich o smaku i upodobaniach nic wnosić nie było można.

Coś więcej mówiły, choćby o lingwistycznych studjach Baronównej, na drugim stole jeden tom Goethego, jeden tom Longfelowa, jeden Manzoniego i jeden Mickiewicza. Widocznie lubiła poetów.... Ale . wszystkie te tomy, jak się okazało wziąwszy je w rękę, były nieporozcinane.

Żadnej kobiecej robótki nie było w salonie. Na trzecim stole cały stos dzienników mód porozrzucanych przez Hermę, leżał w chaotycznym nieporządku. To już miało pewne znaczenie. Roman się ucieszył, lubił w kobiecie elegancję, obawiał się w żonie gospodyni kucharki.

Dostrzegł też na niesmacznej, poduszce szytej, herb Wilmshofenów arcy skomplikowany, nad którym studjum dosyć przyjemnie czas mu zajęło. Składał się on z sześciu tarczy i trzech hełmów nad niemi, na których były bawole rogi, ogon pawi i głowa murzyna. W środku haft nie dozwalał nic rozpoznać wśród pstrej mozaiki nad głową z wielkiemi uszami, wątpliwa była czy osła czy cielęca, pięć jakichś plam i mnóstwo pasów. Herb miał fizjognomję zupełnie obcą. kosmopolityczną ale niczego. Panna więc do rodu musiała pewną przywiązywać wagę. co też hrabiego Romana uradowało...

Z tego co młodość lubi, były tylko dosyć wysch'e i zeschnięte kwiatki przy oknach. Niektóre z nich powiędłe schylały główki mdlejąc z pragnienia. Dwa wielkie portrety Amerlinga, wystawiały nieboszczkę baronowę hożą i piękną kobieta w sukni atłasowej z koronkami, bransoletami, koljami, łańcuchem, wachlarzem itp. i Hofratha w mundurze, orderach, z kapeluszem pod pachą, ręką jedną spartego kunsztownie i z gracją na stole, na którym leżały rozrzucone papiery z pieczęciami i kilka ksiąg wyglądających na kodeksa praw. W głębi widać było bibliotekę.

Twarz Hofratha ogolona na czysto, miała wyraz zadumy oficjalnej i powagi wysokiego urzędnika. Spoglądał z portretu na świat bez-rangowy i bez tytułowy z dumą wielce wyrazistą. Ręka zlekka sparta na stole, choć od niechcenia, zdawała się rozkazywać posłuszeństwo papierom.

Na jednym z palców widny był pierścień ogromny brylantowy, otrzymany w nagrodę...

Wpatrzywszy się w portrety hrabia Roman zadumał się mocno—niezmiernie mu to wszystko parafiańszczyzną i biurokracią czuć było...Na kominie zegar stał tak brzydki iż hrabia wstrząsnął się nań spojrzawszy. Na wahadle niby na chuśtawce siedział pastuszek i pasterka. Pastuszek w pludrkach z różowemi podwiązkami, pasterka w kapelusiku szwajcarskim.. Podnoszenie się i opadanie tej pary było niecierpliwiące. Ale zegar jak inne sprzęty był zabytkiem po Hofracie, który kupił go za dzieło kunsztu.

Upokorzony widokiem tak niesmacznego towaru w salonie, hrabia Roman stał jak wkuty, nie mogąc od niego oczów oderwać, gdy—drzwi się boczne otwarły i w milczeniu, processyonalnie, wyszły, naprzód czarno ubrana, poważna, chmurna Baronówna Wilmshofen, za nią usiłująca śmiech w sobie pusty stłumić Herma: na końcu Kapitanowa Nieczujska.

Ta ostatnia bardzo się rzadko ubierać czuła potrzebę, nie lubiła stroju, nie cierpiała myśli o nim, zmuszona więc tym razem niby się ubrać wystąpiła dosyć dziwacznie. Herma którą wezwała na radę, do szkockiej sukni ponapinała jej kokard pąsowych i coś na głowie umieściła co niewiedzieć czy było strojem, czy przypadkowo narzuconym gałgankiem.. Procesja tych trzech niewiast wychodziła ze drzwi powoli, nic nie mówiąc i widocznie zmięszana.

Piękność Loli naprzód uderzyła stojącego w środku salonu hrabiego, była w istocie imponującą, majestatyczną, ale przy wielkiej młodości ta wymuszona nieco powaga, była niemal przesadzoną i śmieszną.

Jakby dla uwydatnienia jej jeszcze śmiejąca się twarzyczka Hermy, stała tuż dla kontrastu —po za niemi ciemno brunatna maska pani Nieczujskiej skrzywionej okrutnie, wypełniała trójkę najdziwaczniej dobraną.

Lola szła sztywnie, milcząco i zaledwie skłoniła głową, gdy hrabia Roman dobywszy list stryja z prawidłowym ukłonem, głosem nieco drżącym odezwał się...

— Przebaczy pani że się jej sam przedstawić muszę, wprowadzony do jej domu tylko listem polecającym mojego stryja—Oddawna pragnąłem mieć szczęście...

Lola trochę za spiesznie przerwała mu nie dając dokończyć.

— Przez nikogo lepiej pan hrabia zaleconym mi być nie mogłeś, jak przez mojego kochanego opiekuna...

Tu wypadło hrabiemu Romanowi prosić gospodyni aby go nieznanej mu przedstawiła przyjaciołce, gdyż panią Nieczujską znał dawniej.

— Moja przyjaciołka Herma Grzegorska... pan hrabia Roman Zebrzydowski.

Figlarne oczki Hermy strzeliły na prost w źrenice nieszczęśliwego Romana z taką ironią, iż się nieco zmięszał.

Śmieszność przepowiedziana przez Bończę, już mu się w tem wejrzeniu czuć dawała. Pot występował na czoło. Pobieżne spojrzenie na Lolę przekonywało go, że więcej była zmięszaną i zakłopotaną niż radą z jego przybycia...

Młoda gospodyni wskazała fotel.. Pani Nieczujska spytała nagle o zdrowie hr. Filipa.

— Jest dosyć nie dobrze, wybąknął Roman.

— Nie ma innej rady, pomyślała w duchu kapitanowa, jeśli ja tu niemi nie zarządzę i nie wezmę ich pod swoją opiekę, jakąś niedorzeczność zrobią i nie wiem już jak z tego wyjdą.

Prawie słowo w słowo toż samo powiedziała sobie Herma, a co pomyślała Lola, odgadnąć było trudno.

Zasiedli tedy, Lola zawsze z powagą niezmierną, Herma jako osoba zamężna z pewną swobodą pozy rozsiadła się pochwyciwszy książkę, żeby nią zakryć śmiejące się usta a oczkami świdrowała biednego młodzieńca na wylot bez litości. Ile razy hrabia w tę stronę spojrzał, znajdował ten jej wzrok nieustannie wlepiony w siebie, a nieopodal zegar fatalny z kołyszącą się pasterką i pastuszkiem do niecierpliwości go doprowadzał.

Na Lolę natarczywie zbyt patrzeć i badać ją przyzwoitość nie pozwalała. Nieczujska stała na straży pilnej, ażeby w razie niebezpiecznego przechylenia się jakiego rozmowy, ratować.

Ale rozmowa wcale nie szła, po kilku wymówionych słowach, wątek pękł i niesposób go było nawiązać. Milczenie to tak śmieszyło Hermę, że książkę przyłożyła aż do ust, Nieczujska była oburzona jej swawolą, Lola czując się wystawioną na wzrok narzeczonego rumieniła się i bladła. Położenie z każdą chwilą stawało się nieznośniejszem. Hrabia Roman czuł że od jego przytomności umysłu zależał ratunek. Niebezpieczeństwo natchnęło go komunałem.

(d. c. n.)

Korespondencja z Wiednia

(Dokończenie).

Czego powinnibyśmy zazdrościć literaturze niemieckiej w dziale dla dzieci przeznaczonym, to wielkiej obfitości książek poświęconych dziejom mitycznym własnego narodu i starożytności klassycznej. Pożyteczność tego kierunku jest stanowczo uznana, zbytecznem byłoby więc rozwodzić się nad jego pożytecznością. Ze świeższych tego rodzaju książek, wspomnimy tu „Nordisch germanische Vorzeit." Czasy przedhistoryczne północnej Germanii D-ra Wilhelma Wägnera, Tom I. w Lipsku u Spamera. Znakomity to pisarz, nieposlednią obdarzony imaginacyą, umiał tchnąć życie i ciepło w posągowe postacie bohaterów mitycznych, a nadto opowiadania jego na ścisłych naukowych oparte badaniach, są przyodziane w tak czarowną poetyczną sukienkę, że czytają się jak najpiękniejsza epopeja. Dzieło to jest nadto ozdobione przepysznemi ilustracyami, wykonanemi przez najznakomitszych artystów niemieckich. Pod każdym względem wzorowa praca. Do tegoż rzędu należą wyborne dziełka H. W. Stolla wydane u Teubnera w Lipsku, jako to: Die Götter und die Heroën des classischen Alterthums, Bogowie i bohaterowie starożytności, tudzież w osobnych dziełkach, bohaterowie greccy w formie żywotów, bohaterowie rzymscy w wojnie i pokoju, obrazki z życia starożytnych Greków i z życia starożytnych Rzymian i t. d. ale i tego nie można tłomaczyć żywcem bez oparcia się na pracach naszych rodzinnych. Niemcy bowiem nieco inaczej pojmują starożytność.

Mówiąc o książkach dla młodzieży nie podobna pominąć pięknej pracy F. Aschera: Die Erziehung der Jugend wydanej świeżo u Berggolda w Berlinie. Jest to podręcznik dla rodziców i wychowawców, książka popularna, wolna od zawiłych poglądów filozoficznych. Za podwaliny dobrego wychowania uważa autor bojaźń Boską, miłość, cierpliwość, posłuszeństwo. Przysłowie arabskie wzięte za motto zasługuje na powtórzenie: „Dziecko twoje nim skończy lat pięć, jest twoim panem; służże mu wiernie, a za pięć lat ono tobie posłusznie służyć będzie. Po następnych pięciu latach ty będziesz księciem a ono twojem pierwszym wezyrem, później najlepszym przyjacielem, a jeżeli się nie uda — wrogiem." Tu w Wiedniu wyszły u Gerolda tegoż samego autora: Briefe an meine Tochter, listy do mojej córki, przypominające naszą nieocenioną Pamiątkę po dobrej matce. Doświadczony a troskliwy o córkę ojciec, wykłada jej w tych 10 listach prawidła życia.

W muzeum przemysłowem od początku zimy, odbywają się ciągle wykłady dla wykształceńszej publiczności do których materjału dostarczają studya i doświadczenia poczynione na wystawie. Wspomnimy tu przynajmniej o wykładach dyrektora muzeum, radcy dworu Eitelbergera, który mówił o szkołach malarskich w Europie, reprezentowanych na tegorocznej wystawie w Wiedniu. Nie była to krytyka szczegółowa owych obrazów, lecz jedynie pogląd ogólny wypowiedziany wymownie usty uczonego męża. Najobszerniej rozwodził się nad tem, że wystawa obrazów, chociaż zawierała wiele rzeczy drogocennych, nie sprawiała w ogóle takiego wrażenia jakiego się po niej spodziewano. Był to zbiór, z którego amator mógłby wybrać niejedno do ozdobienia swojej galeryi, ale nie wiele było obrazów historycznych w szerszem tego wyrazu znaczeniu, któreby uwieczniały ważne wypadki dziejowe i mogły pozostać na wieczne czasy, trwałemi pomnikami wielkości i sławy lub nieszczęść narodowych. Podobnież do rzadkości należały obrazy historyczne niższego rzędu, któreby w skromniejszym zakresie spełniały to samo zadanie względem gminy, co tamte względem narodu. Nie wiele nadesłano także obrazów religijnych. Zarazem p. Eitelberger zwracał uwagę na uderzającą a wszędzie w modę wchodzącą jaskrawość kolorytu. Twierdzi on, że zjawienie się tej jaskrawości stanowi epokę w malarstwie nowoczesnem, a jest skutkiem panującego teraz w świecie materyalizmu, który w malarstwie objawia się nietylko w treści ale głównie w kolorycie.

O ile ma słuszność p. Eitelberger możnaby sprawdzać i na miesięcznych wystawach tutejszych w Künstlerhausie i Kunstvereinie, na które z rozmaitych krajów bywają nadsyłane najświeższe utwory. Tym razem nie piszę o tych wystawach, Künstlerhaus bowiem pierwszą tegoroczną otwiera dopiero w drugiej połowie tego miesiąca, a w Kunstvereinie nie ma tym razem nic szczególnej godnego uwagi. Ale mieliśmy tu w przeszłym miesiącu niezwykłą wystawę, o której warto wspomnieć jeżeli nie ze względu na sztukę, to przynajmniej jako o osobliwości. Była to wystawa robót, wykonanych w tutejszym domu obłąkanych przez rysowników i malarzy, którzy prawdopodobnie przepędzą tam całą resztę życia. Najwięcej było rysunków z podpisem *Kratki*. Kształcił się on niegdyś w tutejszej szkole sztuk pięknych i należał do zdolniejszych uczniów, lecz później wstąpił do klasztoru Liguryanów i tam przy malowaniu obrazów religijnych dostał obłąkania.

Uleczono go o tyle, że może uczyć rysunku nieszczęśliwych towarzyszów smutnej swej doli. Niektóre jego roboty jak np. różnica miłości w świecie starożytnym i chrześciańskim, z których pierwszą przedstawia Afrodyta wynurzająca się z morza, otoczona Nereidami, drugą zaś matka z dzieciędem, są zupełnie naturalne i zrozumiałe. W innych, alegorya przybiera nader dziwaczne formy; zdaje się że rysownik umyślnie pozwolił tu wybujać fantazyi aby tym sposobem dowieść, że nie jest obłąkanym skoro tak głęboko myśleć potrafi.

Od końca wystawy napływ do teatrów i na wszelkie inne widowiska niesłychanie się zmniejszył. Publiczność wiedeńska najliczniej uczęszcza teraz do teatru na Wiedeniu gdzie daje przedstawienia towarzystwo włoskie pod dyrekcyą pana Ernesta Rossi niepospolitego tragika.

S.

Pogadanka.

Karnawał w Warszawie w pierwszych dniach życia podobny bywa do dziecka ze snu rozbudzonego, co troszkę krzywi się, troszkę popłakuje, później uśmiecha i wpada w pustotę. Przyjmując go westchnieniami do oszczędności, od trzeciej maskarady Warszawa zapomina o wszystkiemi niby lawina z alpejskich wyżyn, pędzi coraz szybciej w przepaść..... popielcowej rozwagi. Obecnie choć po błocie i słocie z rzadkiemi nawiedzinami przymrozków, wdrapała się już na ten najwyższy punkt leniwej podróży zowiącej się trzecią maskaradą, jak dalej będzie... zobaczymy.

Początki nie bardzo obiecujące, dwa jednak figielki jeżeli się udadzą, gród nasz stary cokolwiek rozkołyszają do wesołości. Mają być niemi, upowszechnienie skromnych strojem i przyjęciem wieczorków prywatnych i publicznych, i urządzenie w salach redutowych maskarady, jednej a może drugiej, na korzyść towarzystwa dobroczynności. Przyznać trzeba, że figielki te dobrze pomyślane: przesadzone koszta zabawy są jej największym wrogiem. Gdy budżet szarpnięty, myśl godownikiem błąka się po cyfrach, nadsłuchując z kwasem tonów tanecznej muzyki: gdy przejdzie piąta maskarada w pustych salach teatralnych marnuje się światło bez żadnego pożytku. Dwa więc te pomysły wprowadzone w wykonanie, cyfrom każą milczyć, gazowi oświetlać tłumy, a zabawie powstać i wejść w części przynajmniej na właściwą drogę.

Byłoby to wszystko bardzo dobrze, gdybyśmy znów z rachunkiem nie bardzo zerwali.

Późne zbieranie się zaproszonych, zwykle do samej północy przeciągane, jasno dowodzi, że się nie umiemy jeszcze ani z czasem ani ze zdrowiem obliczać: pomysły zaś różne do dźwigania się w pracy społecznej, że często siły nasze przeceniamy. Już my nie ci co nasi przodkowie pod względem budowy i zdrowia, a chęć dobra aby czynem była uwieńczoną, powinna być myślą rozważną poparta.

Niedawno w pewnem towarzystwie przy oglądaniu albumu Kopernika, wszczęła się rozmowa o składkowem stypendyum, zbieranem na uczczenie pamięci tego męża niespożytej sławy. Uciułane zaledwie pięć tysięcy rubli i to z wysiłkiem dźwigającego ciężar pod wysoką górę, gdy koniecznie przynajmniej sześciu potrzeba, spowodowało rozmawiających do różnych wniosków i dowodzeń wprost sobie przeciwnych.

Jeden z młodych szczególniej powstał na obojętność ogółu.

— Jest to fakt dziwny, mówił z zapałem, że kraj tak mało współczucia okazuje dla myśli tak wzniosłej i pożytecznej. Gdyby nie inny wzgląd, to samo pragnienie ułatwienia nauki dla młodzieńca ubogiego w uniwersytecie, powinno być bodźcem silniej działającym na nasze leniwe do ofiary usposobienie!

— Niedorostek reformatorski! — przerwał jakiś głos z gromadki słuchaczy najbardziej ściśnionej. Spojrzeli wszyscy: był to już niemłody człowiek, siedzący w fotelu z pochyloną głową, uderzający palcem w tabakierkę złotą i poruszający nogą, założoną jedną na drugą.

— Przepraszam szanownego pana, odezwał się młody tłumiąc starannie oburzenie, ale nie rozumiem zupełnie pańskiego dodatku.

— Nie rozumiesz pan, komu ta nazwa posługuje? zapytał mężczyzna. Zwykle nią jak dzisiaj nazywamy człowieka, mówił dalej powolnym głosem, który zaparł się przeszłości, o przyszłość nie dba, poniewiera wszelką zasługę, a obecność i własną korzyść uważa za swego Boga, usprawiedliwiając się powyrywanemi teoryami mądrych ludzi wcale niemądrze przez niego stosowanemi, walki o byt i naturalnego wyboru. Czyż takich mało mamy i to upatentowanych? Mamyż więc dopomagać aby jeszcze jeden więcej przybył?

— Ależ szanowny panie........

— Za pozwoleniem, przerwał mężczyzna, może zdaniem pańskiem tylko majaczę i pletę smalone duby, ale pozwól mi wymajaczyć się, a później pan będziesz rozumował. Otóż kształcenie się w uniwersytecie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, uważane jako zbytkowa pomoc zupełnie wyłączone jest z pod opieki rządowej i pozostawione jedynie działalności prywatnej. Rząd tam szczególną tylko pieczą otacza szkółki i szkoły i stara się o jak najpomyślniejszy ich rozwój, a to z zasady, że przysposobienie się do wejścia na drogę nauki, bez pomocy nie nastąpi, a uzdolniony do specyalnego w niej wydoskonalenia się, przy zasobie odpowiednich sił sam sobie już da radę, nawet bez uniwersytetu jeżeli nie ma funduszów do korzystania z tego ułatwienia. Z takich samouczków świat dotąd najwięcej korzystał. To też tam nie pytają się, gdzieś się uczył i czy masz na to dowód, tylko co umiesz i czy umiesz to dobrze.

W Europie przeciwnie, patent stanowi wszystko i upatentowany głupiec odnosi pierwszeństwo przed genjuszem samouczkiem. Forma zatem więcej ceniona jak istota rzeczy, ciało zabija ducha, dla tego u nas ubodzy a utalentowani na medyka lub prawnika, idą do rzemiosła, a bogatsi zdatni na rzemieślników, zostają medykami i prawnikami. Czy to dobrze? Wątpić należy, kulawo idzie i jednym i drugim, a na tem i oni tracą i ogół cierpi. Przy zawodach tak nieodpowiednio obranych każdy partoli, i czepia się dróg nie zawsze szlachetnych.

— Na przykład?— zapytał młody z szyderczym uśmiechem nie mogąc powstrzymać poruszającego nim gniewu.

Mantyka spojrzał bacznie na pytającego, i chwiejąc się w fotelu, odezwał po chwili:

— Rzemieślników, medyków i prawników mamy już Bogu dzięki sporą gromadkę, rzemieślnika zaś rozumnego artystę, ani jednego. Handel i przemysł śpią jak spali a do medycyny i prawa corocznie nowa przybywa gromadka, wołając wielkim głosem: chleba, chleba! i to jako obowiązku należnego od społeczności, dla upatentowanej wielkości.

Ztąd to wypływa owo nieugaszone niczem pragnienie, bogactwa bez pracy, sarkanie na wszystkich co mają coś a żyją uporczywie, i poniewieranie wszystkiem na wartość rubli nie dającem się oznaczyć. W pośród tej gromady łaknącej i zadzierającej nosa wyżej po nad ludzkość całą, powołani talentem do obranego zawodu, a tych bardzo mało, wypływają na wierzch nad rzemieślniczą rzeszę, inni zbrojni tylko w patenta nie w istotne zdolności, biorą w pomoc szarlatanizm, kręctactwo i spekulacyjki nic z ich zawodem nie mające wspólnego. Nie wymieniam ich, bo liczba zbyt wielka........

Młody poruszył ramionami tak wzgardliwie, z takiem znaczeniem westchnął i mruknął coś pod nosem, że to powszechną zwróciło uwagę. Nie uszło także baczności i mówiącego, stuknął też w tabakierkę, zażył z niej szczyptę i po chwili patrząc w szydercę rzekł:

— Znam jednego który byłby wybornym stolarzem już w dziecinnych latach wystrugiwał różne mebelki dla lalek sióstr swoich, nadając im coraz rozmaitsze kształty. Widocznie, że z natury był usposobionym w tym kierunku pracy, ale rodzice mając środki popchnęli go do uniwersytetu. Ze ślęczeniem, z nukaniem, zdobył patent a z nim stanowisko i jest partaczem, a choć wierzy, że w stolarstwie stanąłby wysoko, powiedział sobie: — już za późno! Trud uniwersytecki nie na to przebyłem, abym się na nowo do nauki zaprzęgał. Mam patent więc i chleb być powinien.

Że jednak przez brak istotnej zdatności, zamiast bochenków dostają się mu z nich tylko okruszki, a wido ków przed sobą żadnych, bo praktyki protekcyą nie kupi, postanowił więc bogatem ożenieniem wznieść się nad poziom jaki zajmuje, i w tym celu bada hypoteki i kieszenie ojców rodzin, i śledząc jedynie za posagiem, daje prawdziwe koncerta sprytu i zabiegu do jego zdobycia.

Jakiż będzie z niego w przyszłości mąż i obywatel, jakiż ojciec i wychowawca własnych dzieci?

Słuchający, na te zgryźliwe uwagi starego mantyki, nic nie odrzekli, młody szeptał coś do jednej z panienek najposażniejszej z pomiędzy wszystkich, a stary prawił dalej:

— Nic więc dziwnego, że społeczność nasza, choć nikt nie miał odwagi powiedzieć jej to co ja powiedziałem, wiedziona instynktem jakby przeczuciem, tak uporczywie odpycha deklamacyjne odezwy do dumy i godności narodu. Nauka wielkie słowo, pomoc jej koniecznością, ale rozważnie udzielona. Gdyby zamiast na stypendyum dla ucznia do uniwersytetu, ogłoszono zebranie funduszu na uczenie czytania i pisania, i to pod nadzorem ludzi znanych z poświęcenia i prawości, ho — ho! moi panowie, chętnych do ofiar nie brakłoby. Ja sam sypnąłbym szczodrze groszem, a tak ściskam go obu rękami........

Rozmowa niezmiernie ożywiona poruszyła wszystkie usta, sypnęły się dowodzenia i rozumowania, kwestya jednak nie została stanowczo roztrzygnięta, a chociaż wielu było przeciwnych wygłoszonemu przez tetryka majaczeniu, jak sam swoją mowę nazwał, nie brakło jednak i takich co jego stronę trzymali.

Prerogatywy wszelkiego rodzaju równano z monopolem, z chińszczyzną, zmuszającą gwałtem syna do zawodu ojca, lub oceniającą jedynie zdolności według liczby sentencyi połkniętej z dzieł Konfucyusza, i tą samą liczbą dzielącą ludzi na kategorye. Systematowi podobnemu przypisywano wszystko złe gnębiące społeczność, a nawet występki zbrodnicze jakie się coraz więcej zagęszczają.

Wprawdzie dowodzenia statystyczne materyalistów, podciągają je pod prawo konieczności ale zapominają, że przy większem upowszechnieniu dobrych szkół i szkółek, zmniejszają się i przestępstwa ścigane prawami. I nie może być inaczej.

W ciemnocie wola ludzka trzymana w pętach namiętności słucha ich głosu: w oświacie rozum bierze przewagę, podnosi samodzielność, miłość pracy, rozniecа, i wdraża wiarę we własne siły.

Niepodobna przedstawić wszystkich wywodów przytaczanych, a gdy przechodząc przez różne podziały zajęć ludzkich dotarto wreszcie do literatury, ogólnie objawiono zadziwienie, że w prasie peryodycznej tak często można się spotkać z zarzutem, nieczytania pracy krytykowanej przez sprawozdawcę.

Mantyka uśmiechnął się na to z szyderstwem.

— Nowy to dowód, rzekł, że w majaczeniu jakie wygłosiłem, mieści się jakaś cząstka prawdy. Mamy już partaczy w różnych zawodach, dla czegoż literatura miałaby być od nich wolna? Nie mogąc się dochrapać stanowiska, czepiają się pióra przy dziennikach i tygodnikach łaknących pracowników. Partolą się też w nich na poczekaniu różne działy, a przedewszystkiem krytyka napastnicza, burząca, poniewierająca, jako najwięcej przedstawiająca pola do popisu z dowcipem i sarkazmem tak przez wielu upragnionych, a łatwości ukrycia braku odpowiedniego uzdolnienia i wykształcenia. Poważne prace tego rodzaju to białe kruki, a i tym brakuje nieraz wiadomości szczegółów niezbędnych, aby praca rozbierana należycie była ocenioną. Ot nie szukając dalej, krytyka nasza zajęła się bardzo gorliwie wydanem we Lwowie dziełkiem pani Elizy Orzeszkowej p. t. *Kilka słów o kobietach*, a nie wspomniała ani słówka, że rozprawa ta była drukowana w naszem piśmie jeszcze w roku 1870, że więc była pierwszą przed wszystkiemi innemi podobnego rodzaju, i że tym sposobem nie mogła się zasilać w myśli od autorów, jakkolwiek uwieńczonych, którzy po niej znacznie później wystąpili. Nie jest to drobnostka jakby wielu może powiedziało: śledzenie postępu i rozwoju myśli w pewnym kierunku jest obowiązkiem dobrej i sumiennej krytyki. Nie zrobiono tego, bo zapomniano albo nie wiedziano, a czy to się godzi?

Co tam mówiono więcej nie pamiętam, uważałem tylko, że ów młody co poruszeniem tak ważnej kwestyi pociągnął całe towarzystwo do ogólnej rozmowy, nie odstępował panny posażnej na chwilę, a Mantyka patrzył na niego bacznie i upatrzywszy chwilę, szepnął jej cichaczem.

— Ostrożnie dzieweczko! To chybiony stolarz, omyłkę tę pragnący twoim posagiem załatać. Strzeż się go, niech zostanie stolarzem, a wtedy ukochaj go i zaproś mnie na wesele.

Korespondencja zagraniczna.

Lwów.

Ubiegły miesiąc zostawił Galicyi podobnie jak Kwiecień 1873 wiele pięknych a cennych pamiątek. W dniu 2 Grudnia 1873 przypadała 25 letnia rocznica wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. Każdy radośny albo smutny wypadek w domu Habsburgów, wywołuje zawsze na całym obszarze krajów austryjackich niezliczone objawy radości albo współczucia. Nie pominięto więc także jubileuszu panowania cesarskiego, owszem zrobiono z tego dnia pamiątkowego uroczystość powszechną i nader okazałą. Galicya chociaż nie związana z dynastyą habsburgską tylu węzłami tradycyi i historji, jak inne prowincye austrjackie, nie pozostała w lojalnych demonstracyach w tyle za niemi, lecz owszem stanęła zaraz w pierwszym rzędzie i umiała pogodzić cel demonstracyjny z prawdziwym i trwałym dla kraju pożytkiem. Illuminacje i tym podobne oznaki radości były podrzędnemi objawami, bo głośny nacisk położono na zakładanie fundacji stypendyjnych, szkolnych, dobroczynnych i t.d. pod nazwą Cesarza Franciszka Józefa. Wy-

dział krajowy, jako najwyższy organ autonomiczny, jako stały reprezentant Sejmu a tem samem i kraju, był oczywiście w pierwszym rzędzie do inicjatywy powołany: spełnił wybornie swój obowiązek. Wezwał bowiem cały kraj do składek na fundację, której celem jest wysełanie za granicę zdolnych młodzieńców, pragnących po ukończeniu nauk akademickich w kraju, nabyć wyższe wykształcenie w swoim zawodzie w zakładach zagranicznych. W dwóch tygodniach do 2 Grudnia złożono w Galicji na ten cel około 30,000 złr. a ponieważ składki późne ciągle wpływają więc nie można wątpić, że uzyskamy wkrótce wcale znaczną a bardzo potrzebną fundację. Stan bowiem galicyjskich zakładów naukowych zwłaszcza technicznych, nie odpowiada pod niejednym względem wymaganiom, więc dla zdolnego technika albo artysty wyjazd za granicę, jest niezbędnym warunkiem należytego wydoskonalenia wiedzy i rozwinięcia talentu. O innych fundacjach złożonych przy tej samej sposobności na prowincji, wspomnę tylko tyle, że chociaż niejedna z nich jest co do środków niedostateczną, każda jednakże jest bardzo pożądaną i potrzebną.

Drugim ważnym wypadkiem ubiegłego miesiąca jest sesja sejmowa, która w sposób bardzo dotkliwy dla honoru Galicji wykazała wszystkim, że w polityce jesteśmy chwiejni aż do śmieszności, a w wyzyskiwaniu nadanych nam swobód nieporadni aż do niedołęztwa.

W klubach, dziennikach, petycjach do sejmu i t. d. rozwinęła się w tym roku tak zawzięta agitacja przeciw naszym władzom autonomicznym, że na chwilę można było zwątpić albo o zdrowym rozsądku albo o dobrej wierze autorów tego ruchu. Jestto nasza tradycyjna przywara, że do każdej sprawy przystępujemy z gorączkowym zapałem i ostygamy w chwili, gdy zdrowy umysł każe rozwinąć jak największą energię. Nasz bardzo szczupły samorząd istnieje zaledwie kilka lat, instytucje jego nie mogły jeszcze zostawić po sobie trwałych skutków, a już dzisiaj zamiast naprawić spostrzeżone usterki i luki, dajemy się unosić apatji i zrzekamy się chętnie ciężko wywalczonych zdobyczy. Na szczęście ocknął się rozum w dziennikarstwie umiarkowanem, w publiczności inteligentnej i rozważnej, a dzięki energicznemu wystąpieniu tych obu czynników, agitacja najzgubniejsza dla kraju spełzła na niczem i zamiast podkopać powagę organów autonomicznych, okryła tylko śmiesznością autorów całego ruchu.

Niedawno przyniósł dziennik urzędowy wiadomość o przeniesieniu prof. dr. Antoniego Małeckiego w stan stałego spoczynku na jego własne żądanie. Cesarz wyraził znakomitemu emerytowi uniwersyteckiemu swoje najwyższe uznanie za jego działalność profesorską i naukową. a uniwersytet i młodzież żegnają z prawdziwym żalem i zaszczytnemi owacjami dr. Małeckiego, ustępującego z tak chlubnie piastowanej posady profesora języka polskiego i literatury polskiej. Na szczęście to przeniesienie w stan spoczynku nie jest jeszcze wcale niepowetowaną stratą dla nauki. Profesor Małecki ustępuje z katedry uniwersyteckiej w pełnej sile i powetuje spokojną pracą naukową stratę, jaką ponosi uniwersytet lwowski. Wprawdzie nie prędko doczekamy się na opróżnionej katedrze godnego zastępcy, ale za to literatura nasza wzbogaconą zostanie pomnikowem dziełem, historją literatury polskiej. Wykończenie tego dzieła było główną pobudką, która skłoniła dr. Małeckiego do ustąpienia z katedry. Zajęcia profesorskie bowiem odrywały go nadto często od żmudnej pracy i opóźniały ostateczne jej wykończenie. Kto zna wszystkie nasze historje literatury i ubolewa nad brakiem klasycznego dzieła w tym dziale literatury, ten może z pewną radością patrzy na dzisiejsze postanowienie prof. Małeckiego. Tylko bowiem autor nieocenionej monografii o Juliuszu Słowackim może dać nam historyczny obraz literatury polskiej, opartej na głębokiej znajomości rzeczy, bystrej kryty ce i sumiennem zbadaniu materjałów.

Mniemamy, że wyświadczymy przysługę czytelnikom, podając w tej chwili krótki rys biograficzny o dr. Antonim Małeckim. Urodził się on 16 Lipca 1821 w Obiezierzu pod Obornikami w W. Ks. Poznańskiem. Do gimnazjum poznańskiego wstąpił Małecki już z bardzo bogatym zasobem wiadomości nabytych za staraniem bardzo troskliwej i światłej matki. Nie potrzeba nawet wspominać, że studje gimnazjalne odbył młodzieniec z tak potężnym talentem bez najmniejszych przeszkód, owszem z najpochlebniejszemi promocjami. Już wtedy talent jego zwracał się szczególnie do filologii, która stanowić miała jego zaszczytu zawód. W Poznaniu pojawiła się pierwsza drukowana praca Małeckiego. Była to mowa o Mickiewiczu, którą Małecki złożywszy egzamin dojrzałości, pożegnał swoich kolegów na uroczystem zebraniu, a którą prof. A. Popliński zamieścił w Orędowniku (1842). Na uniwersytecie berlińskim oddawał się Małecki głównie językom starożytnym pod słynnym profesorem Böckhem, ale obok tego miały dla niego także wiele uroku filozofia, historja i wykłady Wojciecha Cybulskiego docenta języków słowiańskich. Otrzymawszy w r. 1844 stopień doktora filozofii, przyczem wystąpił z uczoną rozprawą o bezpośrednich uczniach Platona, powrócił Małecki ze świadectwem egzaminu nauczycielskiego do stron ojczystych i pełnił obowiązki nauczyciela gimnazjalnego, a zarazem odbywał służbę wojskową, którą ukończył w r. 1846, złożywszy egzamin oficerski. Do r. 1848 Małecki nie występował przed publicznością z wszystkiemi pracami literackiemi. Tylko pewna część tych prac była drukowaną w Roku i Przeglądzie Poznańskim, ale i na tych utworach autor nie podpisywał się jeszcze. Mimo to jego talent i wiedza miały wielki rozgłos już w tym czasie, a dowodem tego jest sam fakt, że w r. 1850 austryjackie ministerstwo oddało mu katedrę starożytnych języków w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przedmiot ten wykładany był w austryjackich zakładach naukowych jeszcze do niedawna tak pedantycznie i martwo, że zazwyczaj wykłady filologiczne należały do najmniej uczęszczanych. Ale Małecki umiał zainteresować młodzież swojemi wykładami do tego stopnia, że należały one do najpopularniejszych. Niedługo trwała działalność profesorska Małeckiego przy uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1853 usunięty z katedry bez wskazania powodów, a wkrótce potem nawet wydalony z krajów austryjackich osiadł w Poznaniu i korzystając ze swobodnej chwili oddał się pracy dramatycznej. Wtedy napisał swoje znane utwory dramatyczne: List żelazny i Wieniec grochowy a przytem tłomaczył Elektrę Sofoklesa. Oryginalne utwory dramatyczne spotkały się z tak przesadnie surową krytyką, że Małecki zniechęcony do tego rodzaju prac spalił gotowy już dramat Jadwiga. Tylko jeden urywek z tego dramatu, przypadkiem ocalony wydrukowało Kółko rodzinne wydawane w r. 1860 przez Jana Zacharjaszewicza we Lwowie W r. 1854 rząd austryjacki powołał napowrót Małeckiego na katedrę uniwersytecką, ale już nie do Krakowa lecz do Insbrucku w Tyrolu. Posadę tę uważał Małecki za pierwszy krok do powrotu w mury Krakowa albo Lwowa i dlatego chętnie ją przyjął. Nie zawiódł się w oczekiwaniach, bo już w r. 1856 objął katedrę języka i literatury polskiej przy uniwersytecie lwowskim. Odtąd bawi Małecki w naszem mieście bez przerwy i tak się do niego przywiązał, że odrzucił propozycje otrzymane z uniwersytetów w Warszawie i Wrocławiu. We Lwowie dopiero osiągnął Małecki spokój potrzebny do pracy naukowej i tu też napisał cały szereg dzieł, które mu zjednały znakomite miejsce w dziejach naszej literatury. Oto spis tych dzieł: Monografia o Andrzeju Morsztynie (drukowana w piśmie zbiorowem Obrazki: Petersburg 1860); Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych, Kraków 1860; Gramatyka polska, większe opracowanie, Lwów 1863 i mniejsze opracowanie Lwów 1863 i 1865; Andrzej Frycz Modrzewski, w Bibliotece Ossolińskich 1864, Juliusz Słowacki jego życie i dzieła, Lwów 1861 i 1867. Ostatniem dziełem Małeckiego jest wydanie biblii królowej Zofii nakładem biblioteki Ossolińskich, w której dwa lata był zastępcą kuratora. Historja literatury, nad którą obecnie pracuje, obejmować będzie sześć tomów.

Bardzo żywo zajmuje się w tej chwili cały nasz świat literacki konkursem dramatycznym, którego termin ubiegł z ostatnim dniem grudnia. Komisja konkursowa otrzymała nad spodziewanie wielką ilość sztuk i zabrała się tak energicznie do swojego zadania, że sąd wydany zostanie zapewne w bardzo krótkim czasie. Dyskrecja nie pozwala zdradzać nazwisk autorów przed orzeczeniem komisji, ale to wolno nam powiedzieć, że w współzawodnictwie literackiem, wzięły udział prawie wszystkie znakomitsze siły nasze.

W ruchu księgarskim wybitną rolę odgrywa u nas przekład estetyki dra. Lemckego dokonany wzorowo przez p. Bronisława Zawadzkiego, a wydany zarówno wzorowo pod względem typograficznym przez księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta. Wspomniałem już o pierwszym tomie wydawnictwa tego, a dziś gdy pojawił się już drugi tom zamykający całość, ponawiam oświadczenie, że tłomacz i wydawcy oddali naszej literaturze bardzo piękną i pożyteczną przysługę.

W dziale belletrystycznym zapanowała stagnacja, jakiej nie mieliśmy już bardzo dawno. Powieści nawet mierne pojawiają się w małej liczbie, a poezje, któremi do niedawna tak szczodrze obdarzali nas powołani i niepowołani, stają się coraz rzadszemi chociaż wcale nie lepszemi. Najlepszym dowodem stagnacyi literackiej jest ta okoliczność, że przestają już utyskiwać na brak pisma literackiego a publiczność jest zupełnie przygotowaną na upadek Strzechy, niegdyś tak głośnej dzięki zręcznej reklamie wydawcy. Strzecha była tylko pismem przeważnie powieściowem i tylko w pierwszej chwili miała pewne powodzenie. Upadek jej, który formalnie dotąd nie został zapowiedziany ale jest prawdopodobny. nie zrobi wrażenia. Publiczność galicyjska patrzyła przecież niedawno tak spokojnie, na upadek najstarszego i najpoważniejszego organu literackiego t. j. Dziennika literackiego!

B. L.

Przegląd literacki.

(Dokończenie.)

Wyłącznie etycznego znaczenia są prześliczne powiastki pani Emilii Leja. Tytuł odpowiada treści książki, gdyż w samej rzeczy znajdujemy tu i *prawdę* i *fantazyą*. *Obrazek rodzajowy* widocznie z natury kreślony, tyle w nim prawdy i wdzięku, iż każdy rad mu się przyjrzeć, przypominając sobie i miejsca i ludzi w ukochanej Warszawie. *Historya o mojej lampie* w formie fantastycznej, trafnie użytej, przedstawia nam życie i karę jednego z jaśnie wielmożnych paniczów owego czasu, kiedy to nauką i pracą pogardzało się, wierząc w dostatki i klejnotherbowy. *Zbawienna nauka* chybia swojego celu, jako na fałszu oparta. Wiemy z doświadczenia, jak-to trudno zachęcić znarowione paniątka, ale w żadnym razie środków, jakich użyła starościna, idąc za poradą panny Ewy, nie pochwalamy. Wyższością tylko umysłu i serca zyskuje się przewagę nad zbałamuconym i rozpieszczonym uczniem, wszystkie inne sztuczne środki i środeczki do nicze-

go nie doprowadzą, *Zaczarowana księżniczka* jest jedną z udatniejszych powiastek pani L.

Tu z całą poetyczną obrazowością wykazane są szkodliwe skutki słuchania cudownych bajek, mających tak wielki urok dla wrażliwych dzieci. *Ulubieniec ojca* prześliczny daje przykład dobroci młodego serduszka i poświęcenia siostry dla brata. *Tajemnicze biórko i Słomiany kapelusz*, powiastki trochę dłuższego za kroju, mają tę zaletę, iż rozciekawiają i utrzymują zajęcie do samego końca. Każdą z ośmiu powiastek zdobi udatna rycina kolorowana, kompozycyi utalentowanego artysty p. Andriollego. Edycya ozdobna, a co ważniejsza bez błędów drukarskich, od których poprzednio rozbierana książka nie jest wolną.

„Powieści i opowiadania“ pani Borkowskiej, przeznaczone dla młodego wieku zawierają same historyczne powiastki i obrazki, które tem są pożądańsze, iż dzieci nasze stęskniły się za niemi, rade usłyszeć choć słówek kilka o tem co się działo *wczoraj*, aby tem lepiej *dzisiaj* zrozumieć. Powiastki pani B. kreślone zwprawą pisarską i znajomością wielu nie dla każdego przystępnych szczegółów historycznych, wymagają od czytelnika pewnej, choćby elementarnej znajomości dziejów ojczystych, inaczej będzie się tu błąkał, jak w lesie, niewiele zrozumie, albo co gorsza źle zrozumie. Pomimo niezaprzeczonej wartości tych powiastek, brak im artystycznego zaokrąglenia, wyglądają też jakby wyjątki z większych utworów, wykrojone jedynie *ad usum Delphini*. Niejeden ważny ustęp pominięty, drugi niedość rozwinięty, nadwerężają całość czyniąc z niej tylko fragment interesujący; najczęściej przyczyną owej fragmentyczności jest wzgląd, że się pisze dla *młodocianego wieku*, któremu o miłości narzeczonych mówić nie wypada. Dla czego? Jestto przesada skromność źle zrozumiana, bo co święte w zasadzie, co ludzkość z sobą łączy, nieskromnem i gorszącem być nie może. Nie potrzebowała autorka, kreślić jaskrawych obrazów, namiętnej najczęściej zmysłowej miłości lecz czysta idealna miłość (a taką jest rzeczywista) nie byłaby kamieniem obrazy dla młodych czytelników, a szczególniej czytelniczek młodziutkich, dla których, bądź co bądź miłość w najrozleglejszem wzięta znaczeniu, zawsze będzie głównem zadaniem całego życia.

Cały tom „powieści i opowiadań“ dotyka różnych momentów naszej przeszłości i albo zajmuje się wypadkami mającemi związek z ogólnemi dziejami ówczesnej respubliki, albo też uwydatnia koleje pojedynczych osób i rodzin, dając nam zobrazowaną jaką pobożną legendę, lub notatkę zapożyczoną z herbarza. Do pierwszych zaliczamy: *Wspomnienia Samborca*, gdzie odegrały się pierwsze sceny tajemniczej i dotąd niewyjaśnionej bezstronnie tragedyi, której bohaterami byli carewicz Dymitr i Maryna Mnieszchówna; *Zamek Vogelsanp* rzuca kilka wyjaśniających promieni na powody sprowadzenia przez Konrada ks. Mazowieckiego krzyżaków na nieszczęście Polski *Uczta w Iłży i polowanie w Wilnie* przedstawiają nam dwie chwile w życiu Cecylii Renaty, żony Władysława IV. *Cecorska klęska* tak pamiętna w dziejach naszych. Do drugiej kategoryi zaliczamy wszystkie inne obrazki i opowiadania. Do udatniejszych należą *Nad Renem i nad Wisłą. Klichna i Maruchna Pan Teodor Lacki i Żelazna buława*.

Przykro nam wielce, iż tak pożądaną i zajmującą książkę szpeci bardzo wiele błędów drukarskich, a pomijając nieszczególniej wykonane drzeworyty, trzebaż było jeszcze, aby fałszywą była paginacya w spisie przedmiotów.

Pod względem typograficznym nie grzeszą: „Wieczory z Mamunią,“ wydrukowane starannie, nawet obrazki z litografii Fleka wcale niezłe, chociaż mogłyby być lepsze papier dobry, edycya staranna, ale za to polszczyzna!..... Niemałej kiedyś wziętości powiastki Hoffmanna, dziś nieco zblakłe, mają zawsze pewien wdzięk w całem ułożeniu i trafnem zastosowaniu prawd moralnych w najpospolitszych wypadkach. Ale cóż! cały urok znikł wśród sztywnych i sztucznych wyrażeń i wyrazów, które nie tylko dla dzieci. ale i dla starszych często trudne są do zrozumienia. Nie wdajemy się w szczegółowe wyliczanie błędów gramatycznych i stylowych, w tej miłej nadziei, iż w drugiem wydaniu, nakładca postara się o ich usunięcie.

J. Pracki.

WYJĄTKI Z ARTYKUŁU

ZAMIESZCZONEGO W PISMIE

Oteczestwiennya Zapiski

p. t.

Zarysy umysłowego rozwoju społeczeństwa.

1825—1860.

(Dalszy ciąg.)

Na szczególniejszą uwagę zasługuje ten artykuł z tego względu, że w nim Bieliński, uznał pierwszy raz romantyzm, jako zjawisko nienaturalne nie mające znaczenia i zastosowania do obecnego życia. Stosunek rozmantyzmu do klassycyzmu oparł na zasadach, płynących z filozofii Hegla. Wedle jego zdania, starożytny klassycyzm i średniowieczny romantyzm, są dwa przeciwne krańcowe prądy, teza i antyteza.

W jednej ostateczności, mianowicie w klassycyzmie, wedle Bielińskiego, przemaga forma nad ideą piękna, nad duchem; w romantyzmie zaś przewaga ducha nad formą. Szukać ideału poezji w jednym z tych krańców byłoby nierozsądkiem, albowiem postęp ducha nie leży w odznaczeniu wyraźnem jednej od drugiej, ale w zgodzie romantyzmu z klassycyzmem, w syntezie.

„Nasza nowa sztuka, mówi tenże, poczęta od Szekspira i Cervantesa, nie jest ani klassyczną, ponieważ nie jesteśmy ani Grekami ani Rzymianami, ani romantyczną, ponieważ nie jesteśmy rycerzami lub trubadurami średniowiecznymi, jakże więc ją nazwać?

Sztuką nowych czasów. W czemże przejawia się jej charakter? W harmonii i pogodzeniu się klasycyzmu z romantycyzmem, a skutkiem tego i w dotykalnem rozróżnieniu jednego od drugiego, jako dwóch krańców przeciwnych. Pochodząc historycznie, bezpośrednio od tego ostatniego, przyswoił sobie głębokość i obszerność działania, nieskończoność treści. Chrystjanizm, jako podniosła idea życia, wzbogacił ją ideałem, postęp wieku równie złożył w niej swe obfite plony, tak że dziś obejmuje i bogactwo treści z romantyzmu, i piękność formy z klassycyzmu, i jest uplastycznieniem harmonii obydwu.

Nie będziemy się tu zastanawiać nad tym metafizycznym poglądem owej epoki, gdyż jeżeli przyjmiemy go, jako wyznanie wiary, staniemy na rozdrożu w ocenianiu tworów starożytnych, średnich i nowych wieków. Ot dajmy na to, jak zastosować podobną zasadę, czytając Eschilesa Promoteusza, komedje Aristofana, satyry Juvenalisa albo nawet *„Divina Comedja,“* Dantego, gdy one, utworzone w średnich wiekach, nie przedstawiają ani przewagi idei, ani przewagi treści nad formą, lecz przeciwne rzeczy nadzmysłowe i to tak plastycznie, że mimowoli zapominać przychodzi o pochodzeniu ich duchowem. Dla nas pogląd Bielińskiego nie tyle ma znaczenia, ze względu na jego istotę jak raczej ze względu na jego wpływ i odbicie się w nim tamtejszej epoki. Rozprawa Bielińskiego, nacechowana powyższym zwrotem ducha, drukowana w r. 1840, jest sygnałem, ogłaszającym przejście z r. 1830 do 1840. Jest to zapowiedź zgonu romantyzmu, dowód: że już stracił znaczenie jako sztandar przodujący wiekom. Wprawdzie dyssertacją podobną napisał już przed Bielińskim, N. Nadeżdin, lecz nie miał on takiego wpływu jak Bieliński, ze względu chwiejności zasad, i z tego głównie powodu, że pisząc na 70 lat przed wystąpieniem Bielińskiego, działał zbyt wcześnie.

Wprawdzie i Bieliński głosząc upadek romantyzmu pozostał romantykiem pod koniec swego życia, podobnie jak i jemu równocześni, jednakże wystąpieniem swojem dał świadectwo, że zwroty i zmiany umysłowych działań, nie zależą od ruchów czarodziejskiej laski, ale odbywają konieczny proces, który można odgadnąć, którego istnienie i konieczność jest faktem dziejowego postępu. Rozprawa Bielińskiego, w tym razie, nie głosiła zgonu romantyzmu, ale raczej jego nikłość i poczęcie się nowej ery. Po napisaniu jej, krzyki przeciwko romantyzmowi coraz częstsze i donioślejsze, tak że ujrzymy wkrótce, że romantyzm stał się hańbiącą nazwą wszystkiego co przeżyte i zacofane.

Możemy oddać sprawiedliwość Bielińskiemu, że w jego syntezie klassycyzmu i romantyzmu, leży przepowiednia tego, do czego dążyła ludzkość w tamtej epoce. W tym samym artykule o komedji: *„Gore ot uma,“* czytamy wyrazy niezaprzeczonego znaczenia i wagi:

„Marzycielstwo XIX wieku tak śmieszne, jak jest śmieszna i sama sentymentalność. Rzeczywistość, realizm, oto słowo i godło naszego wieku, rzeczywistość we wszystkiem; w opiniach, w nauce, w sztuce i w życiu. Wiek męzki, pełen siły, nie znosi kłamstwa; nic, co cechuje pozór, słabość lub zniewieściałość, ale uwielbia wszystko co znamionuje potęgę, siłę i realne ma znaczenie... Marzycielstwo oznacza tylko wyższą działalność ducha w wieku młodzieńczym; wtenczas i formy poezji przybierały polotne kształty, płynęły jak głos serca wezbranego modlitwą, jak westchnienie zbolałej duszy tęsknotą rozłąki. Poezją w wieku dojrzałem ludzkości obejmują cudne formy, prześwietla ona efektem myśli i przejawieniem swojem, otwiera podwoje świątyń ducha. Jednem słowem, jak romantyczna poezja była poezją marzeń i lotem w krainy ideału, tak poezja dzisiejszych czasów, jest poezją życia....“

W tym samym roku, w artykule napisanym o dziełach Marlińskiego, Bieliński jeszcze szczegółowiej rozwinął ideę o poezji rzeczywistości, poezji życia.

„Prawdziwy twór sztuki, zawsze czyni wrażenie na czytelnika, mówi on, swoją naturalnością i realną dążnością wyświetlenia prawdy, do tego stopnia, że czytając podobne dzieło, zradza się mimowoli przekonanie, że to co się stało, stało się w ten sposób jak jest opisane i że inaczej stać się nie mogło. Kiedy zaś ukończy się całą książkę, osoby działające, stają przed waszemi oczami jakby żywe, działalne figury w owej własnej postaci, z tem samem obliczem, prawie z tym samym głosem, z ruchem, ze swoim sobie właściwym sposobem myślenia i tak na zawsze głęboko kryją się w waszej wyobraźni, że ich nigdy zapomnieć nie można. Podobne dzieła obejmują całą waszą istność, przenikają do głębi, choć szczegóły tylko w całości dla was są pamiętne. I im więcej czytacie podobnych tworów, tem głębiej przenikają was zawarte w nich opisy, niemal zrastają się z waszym duchem. Prostota jest pięknością prawdy i tylko dzieła sztuki, czerpią z niej swoją potęgę, kiedy przeciwnie pseudo sztuczne twory, blichtry, wyszukaną formę i przesadę, uważają za zalety stanowiące wartość dzieła. W sztu

ce, co nie jest realnem, jest kłamstwem, i zdradza niedołęztwo umysłowe. Sztuka jest wyrażeniem prawdy; tylko prawdą jest rzeczywistość, wszystko zaś co pozornie nią się zasłania, co przybiera jej pozory, jest zwodniczem, jest prawdy potwarzą."

Podobne idee, dziś zmienione już w literę prawa, były dla ruskiej literatury wówczas, wielkiem odkryciem, publiczność jeszcze wczytywała się w dzieła Marlińskiego; na Gogola patrzyła jak na komika albo twórcę paskwilu, a poezją, uważano jako wymysł, jako bajkę. Łatwo zatem zrozumieć, że zanim Bieliński ośmielił się wygłosić definicją prawdziwej sztuki, zmuszonym był objawić pogląd na sztukę w ogóle, przekonać publiczność, że istotna sztuka nie jest wymysłem lecz prawdą i wynikiem prawdy życiowej. Z tej idei, wynika najprostszy wniosek, że sztuka której tłem jest prawda, jest sztuką pożyteczną; jeżeli zatem weźmiemy na uwagę sztukę, która wyżej stawia życie nad marzenie, nad obłęd rzeczywistość, bez wątpienia przyznamy jej wszystkie warunki pożyteczności Wkrótce zobaczymy że i Bieliński przyszedł do podobnego wniosku.

W 1840 r. Bieliński wydrukował o *Oteczestwiennych zapiskach* artykuł o dziele Lermontowa p. t. *Bohater naszych czasów*. Artykuł tem się szczególniej odznacza, że nareszcie Bieliński zdecydował się pisać o Lermontowie, nie trwożąc się jego poglądem subiektywnym: był to zawsze postęp i jeden krok więcej po za teorjami wyniesionemi z Moskwy: Przytem, artykuł ten wprowadza czytelnika na pole walki jaką stoczył Bieliński z sobą samym, po przyjeździe do Petersburga. Rozbiór znakomitego romansu Lermontowa, nacechowany nie historycznym poglądem ani ogólno-filozoficznym ani też naturalnym, ale jest czy sto subiektywnym. Pomijając wpływ Bajrona na Lermontowa i puszczając mimo sferę, w której ukształcił się *Pieczorin*, Bieliński porównywa bohatera romansu Lermontowa z wiekiem obecnym w ogóle i z sobą samym w szczególe, upatrując w nim uosobienie ducha reflexyi i zwątpienia jaki w owym czasie zawładnął duszą Bielińskiego i jego współczesnych.

„Duch jego dojrzał do nowych myśli i uczuć, mówi Bieliński o *Pieczorinie*, stosując te wyrazy do wieku obecnego i siebie samego. Serce pragnie nowych zapasów i rzeczywistości, oto tło i cel wszystkiego co dziś powstaje. Gotów przyjąć nowe zmiany lecz los nie dostarcza nowych przekonań i pogardzając dawnemi zasadami, zawsze wedle nich przesądza życie. Ztąd to powstała wątpliwość o rzeczywistości uczuć, myśli, ten chłód w życiu, w którym wszystko przedstawia się jak obłęd albo błysk goniącego po polu ognika. To przejściowy stan ducha, w którym dla człowieka wszystko znika co dawne a nowego nic nie ma, w którym widzimy jeszcze ślady starożytnych posągów, a nie wierzymy w posągi nowszych czasów. W tej chwili zradza się w duchu to: co prosty lud nazywa *hipokondrją, mniemaniem i zwątpieniem*, co w języku filozofów nosi miano, *refleksji*. Nie będziemy objaśniać znaczenia wyrazu ani pod względem etymologii; ani filozofii, lecz powiemy krótko, że w stanie refleksji, człowiek rozpada się na dwóch ludzi, z których jeden żyje, a drugi śledzi go i sądzi o nim. Tu nie ma skończonej pełności ani w uczuciu, ani w myśli ani w jakiemkolwiek bądź czynie. Skoro tylko zrodzi się uczucie zamiar, czyn nawet jakiś ukryty, wróg już podejrzywa jego pochodzenie, bada je, dochodzi jest li owa myśl prawdą czy błędem, uczucie uczuciem, zamiar prawidłowym lub nie i jaki cel wszystkiego i do czego on prowadzi? Wnet też woniejący kwiat uczucia blednie, myśl rozpada się na cząstki jak płomień słońca puszczony na pryzmat, jak ręka wzniesiona do ruchu, zatrzymuje się zamiera, nie wymierzywszy cięcia.. straszny stan! Nawet w uścisku miłości, pośród upojenia pełnią życia, podnosi się wróg, rozlega głos, zmuszający człowieka do zastanowienia się i wyrywa z rąk jego obraz uroczy, a na to miejsce stawia widmo szkieletu.

„Lecz stan ten o tyle o ile straszny o tyle konieczny. Jest to chwila najuroczystsza ducha, pełność uczucia w życiu, choć uczucie nie jest jeszcze ostatnim objawem ducha, bez którego nie może się rozwinąć. W obec uczucia tylko, człowiek jest niewolnikiem osobistych dociekań, jak zwierzę jest niewolnikiem własnego instynktu. Godność nieśmiertelnego ducha w człowieku,zawiera się w jego rozumowej zdolności, a ostatnim aktem rozumu jest bez zaprzeczenia — myśl. W myśli spoczywa siła oswobodzenia się od porywów namiętności i na ślepo wyznawanych przekonań. Kiedy człowiek w gniewie podnosi rękę na swego wroga, idzie za uczuciem, zrodzonym krzywdą lub zemstą, lecz tylko myśl o pobratymstwie człowieczem, o godności ludzkiej natury może zatrzymać raz wzniesionej ręki. Lecz przejście to, zdobywa się refleksją. Jeżeli człowiek czuje wewnętrznie pochodzenie swoje, jeżeli uznaje się duchem w duchu, nie może być pozbawionym refleksii. Wyjątki w tym względzie, stanowią natury czysto-praktyczne albo ludzie małej duszy i niedojrzałego umysłu, których życie nie ożywia duch, których życiem jest drzemka ducha.

Nasz wiek jest wiekiem refleksii, podlegają jej tak natury szczęśliwe i spokojne, jednoczące spokój z głębokiem przekonaniem, jak równie natury praktyczne, skoro nie pozbawione głębokości poglądów.

Podobna charakterystyka wieku, przypomina podobną charakterystykę, rozprawy Hercena p. t. *„Dilelanci romantycy”* i *„Z powodu pewnej dramy.”* W artykule Bielińskiego znajdujemy jeszcze inne podobieństwo do rozpraw Hercena; mianowicie spostrzegamy tę samą ironią, z jaką traktuje utarte opinie moralne w artykule: *„kaprysy i rozmyślania”*. Podobny zwrot przejawia się w całym perjodzie ostatnich 40 lat. W tym razie spotykamy następne wyrazy, w jednym z dyssertacji Bielińskiego.

Jaki dziwny człowiek ten Pieczorin! Dla tego, że niespokojny jego duch zrywa się do działania, pragnie pokarmu, serce dąży do życia, dla tego ma cierpieć biedna dziewcia! Egoista, wyrzutek społeczny, człowiek pozbawiony wszelkiej moralności! zakrzyczą chórem, surowi Katoni! Wasza prawda panowie; lecz zkąd powstaje wasz gniew, czego żądacie? Nam się zdaje, że przybyliście niezaproszeni, że zasiedliście do stołu, na którym nie ma dla was nakryć... Nie przybliżajcie się do tego człowieka, nie rzucajcie się na niego z taką zapalczywością, on na was spojrzy, uśmiechnie się, już wówczas będziecie osądzeni i na waszych przeciągniętych twarzach, każdy wyczyta wasz wyrok.

Wy rzucacie na niego *anatemę* nie za występki, bo sami podlegacie takowym, są one czarniejsze i wyraźniejsze, lecz za swobodę, za odwagę, za tę otwartość wypowiadania gorzkiej prawdy z jaką je przedstawia. Wy pozwalacie robić wszystko człowiekowi, niech czyni co mu się podoba, niech sobie będzie czem zechce, wy przebaczycie mu i podłość i głupotę i rozpustę, lecz za to, jakby podatku za prawo handlu, domagacie się od niego moralnych sentencji, jak powinien człowiek myśleć i działać i jak on zapatruje się na to... tak to, przygotowujecie dla każdego auto-da-fe kto ośmiela się prosto patrzeć w oczy, kto nazywa wszystko właściwem nazwiskiem i odważa się przedstawiać nie w balowym kostiumie, nie w mundurze ale w szlafroku we własnem mieszkaniu, w samotnej rozmowie z sobą samym, w uroczystej chwili rachunku z własnem sumieniem... A przecież za nami prawo; okażcie się choć raz jakimi jesteście, w negliżu, w zatłuszczonem ubraniu, z pewnością ludzie się od was odwrócą, a towarzystwo-społeczność wyłączy was z owego grona. Lecz on nie ma się czego obawiać; w nim tkwi przekonanie, że on jest innym jak sam o sobie sądzi i że jest samym sobą w tej chwili. Tak, w tym człowieku jest duch i potęga woli, których wy jesteście pozbawieni; nawet w jego radach przebłyska coś wielkiego, jak błyskawice w czarnych chmurach, i on piękny, pełen poezji, nawet w tej chwili kiedy mu ludzkość urąga... On przeznaczony do innych celów inne drogi jego działań i czynów... Jego namiętności, to huragany, oczyszczające powietrze; jego błędy, jak obłożne choroby w młodzieńczym wieku utrwalające życie dziecka i zapewniające mu długo-letnie zdrowie. To febra i gorączka nie zaś podagra, nie reumatyzm na które wy nędzni narzekacie... Niech rzuca klątwy na utrwalone wiekami prawa, niech bluzga błotem na człowieczą naturę, podejrzywając ją o samolubstwo, niech się przeklina sam, uważając chwilowe porywy ducha za jego pełnię łączące młodość z dojrzałością; niech... nadejdzie uroczysty moment, zniknie sprzeczność, skończy się walka i rozstrzelone dźwięki zleją się w jeden harmonijny akord!”

We wszystkiem tem, jeżeli przyznace mi słuszność, wiele romantyzmu a nawet retoryki. Typ Pieczorina, zanalizowany został następnie na innych danych, bardziej realnych i objektywnych, i w oczach publiczności stanął na jednym postumencie z Obłomowym. Lecz nie zapominajcie, że kiedy Bieliński pierwszy raz rozbierał Pieczorina, jeszcze nie istniały nowe i realne pewniki, wszędzie panowała rutyniczna, przeżyta moralność. W tym czasie wszystko co płynęło z granic tej moralności o tyle było pożyteczne, o ile podkopywało pognile jej podwaliny i przyczyniało się do zburzenia jej władzy. Jeżeliby wtedy zjawił się krytyk, patrzący oczami *Dobroliubowa* lub *Pisarewa* rozbiór jego nie byłby zrozumiałym dla współczesnych Bielińskiemu, jeszcze nie przygotowanych do przyjęcia realnych pojęć, i posłużyłby tylko jako narzędzie do napadów świętoszkom i różnego rodzaju faryzeuszom. Zwraca uwagę tutaj szczególniej ten fakt, że przedwczesne błyski idei przyszłych wieków, bywają szkodliwe w równym stopniu dla ogólnego postępu, jak upór i zastałość przeszłych opinii. Dopóki przodownica myśl wieku nie wypełniła się, napady na nią chociażby nawet z punktu widzenia z jakiego zapatrują się najbardziej dojrzałe pokolenia, stawiają krytyka na stanowisku *obskuranta* i czynią go ich gorliwym pomocnikiem. Już widzieliśmy dosadny przykład podobnego zjawiska, jak *Nadieżdin* ze swojemi ideami stał się stronnikiem kłamliwo — klasycznych tendencji.

W ciągu 1841 i 1842 r. Bielińskiego prace, jeszcze nacechowane były z Moskwy wyniesionemi teorjami, chociaż znacznie już zwątlałemi przez napływ teorji nowych. Zwolna tenże wyrzeka się opinii pożerających Francuzów i zaczyna stawiać literaturę francuzką na równi z niemiecką. (d. n.)

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie balowe. Suknia z blado seledynowego tarlatanu. Przybranie sukni i zakończenie tiuniki stanowią plisowane falbanki, oszyte białą blondyną, a w miejsce nagłówka zakończone sutemi riuszami. Tiunika z boku podpinana długiemi gałęziami róż. Do stanika z bawetem dodana biała modestka z koronki i wstawki, rękawki z bufek. Na staniku berta oryginalnie przewiązana seledynową wstążką i przepięta różą.

We włosach róże i złoty grzebień.

Fig. 2. Ubranie balowe. Stanik z bawetem i tren przepięty na bokach szeroką karmazynową szarfą i różami, dodany jest z karmazynowego aksamitu i włożony do sukni jedwabnej, jaśniejszego cieniu, przerabianej złotem. Berta czarna koronkowa przepinana różami, takież róże we włosach.

Wachlarz czarny, haftowany złotem. Rękawiczki niezmiernie długie, sięgające prawie do łokcia.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się rycina kolorowa i arkusz z drzeworytami.

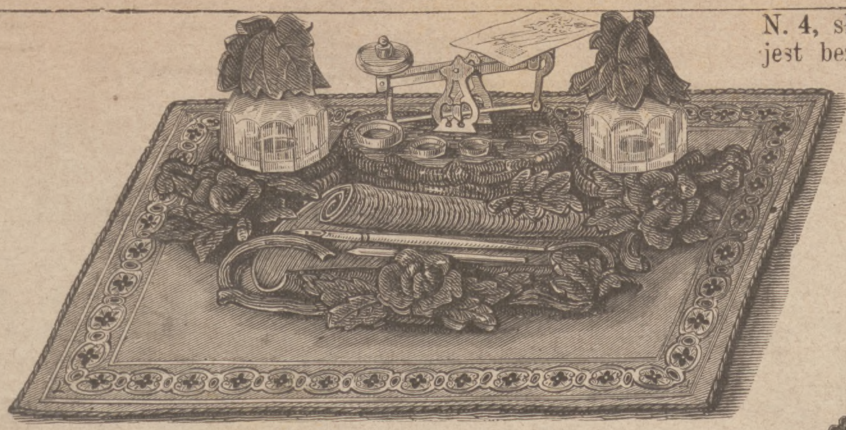
K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Opis do N. 4.

(Dalszy ciąg opisu N. 3—6.)

Odpowiednie desenie do haftu podajemy na ryc. 5 i 6.

Szlak na ry. 5 podany, robiony był na suknie pąsowem, brzeżki proste ściegiem cierniowym kordonkiem czarnym, zewnętrzne odznaczenie figur owalnych łańcuszkiem, kolorem szafirowym, drugie wewnętrzne ciemno pąsowym, dobrze się od



N. 3. Podkładka z przyborami do pisania. Patrz ryc. 5.



N. 1. Alzacki kapelusz.

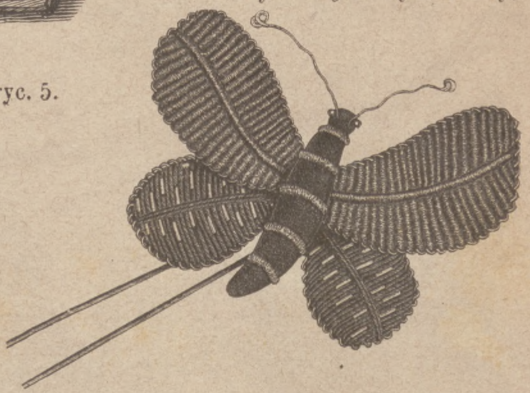
tła różniącym; środkowe hieroglify czarne, otoczone są ząbkami robionemi sznureczkiem, kolorem złotym. Muszka haftowana atłaskiem, kolorem żółtym, otoczona kółkiem czarnym i listki żółte, przedzielają większe figury.

Szlak N. 6 robiony jest na tle ciemno brązowym, kordonkami brązowemi w trzech cieniach, i jedwabną okręcaną plecionką, tego co cień środkowy koloru. Rodzaje ściegów i zmiany kolorów, dokładnie oznaczone są na deseniu. Teka albo raczej kieszeń do listów, oznaczona



N. 4. Podkładka z przyborami do pisania ozdobiona haftem.

N. 4, służąca zarazem za podkładkę pod ekrytoar, jest bez przedziałów i klapy do zamykania, tylko z trzech stron zeszyta a z czwartej otwarta. Potrzeba na nią kawałka sukna brązowego mającego 28 i pół cent. długości, a 40 i pół szerokości. Z prawej strony kieszeni 2 i pół centymetrów od brzegów, wyszyty jest kordonkami d e s e ń, podany na ryc. 6. W miejsce brązowego, można użyć sukna ciemno zielonego i zielonych kordonków do cieniu, albo odrobić deseń na skórze, w której dziurki powinny być według deseniu przebite Gdy haft jest wykończony, daje się szty-



N. 2. Śpilka do przyozdobienia włosów. Motyl na śpilce podwójnej.

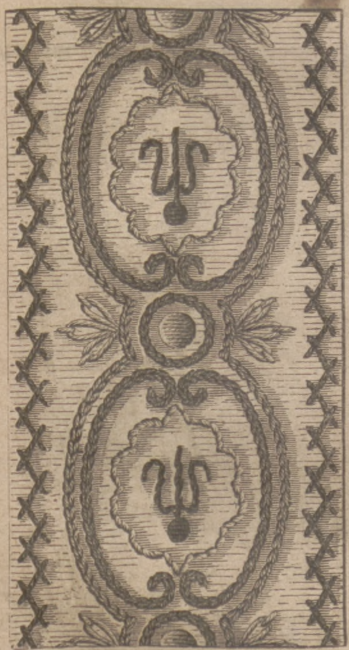
wny muślin i podszewkę brązową, na które zakłada się i mocno przykleja brzegi sukna. Poprzeczne brzegi powinny być krytym ściegiem zeszyte i z wierzchu przestębnowane.

N. 7. Szlak do poduszek, wałków pod głowę lub t. p. Haft różno-kolorowy.

Deseń ten odrobiony na suknie białem, kolorowemi kordonkami, i przedzielany pasami jedwabnego rypsu albo aksamitu, ciemno wiśniowego, zielonego, lub innego ciemnego koloru, bardzo pięknie przyozdobi poduszki, wałki lub t. p. przedmioty. Na modelu kółka gwiazd by-



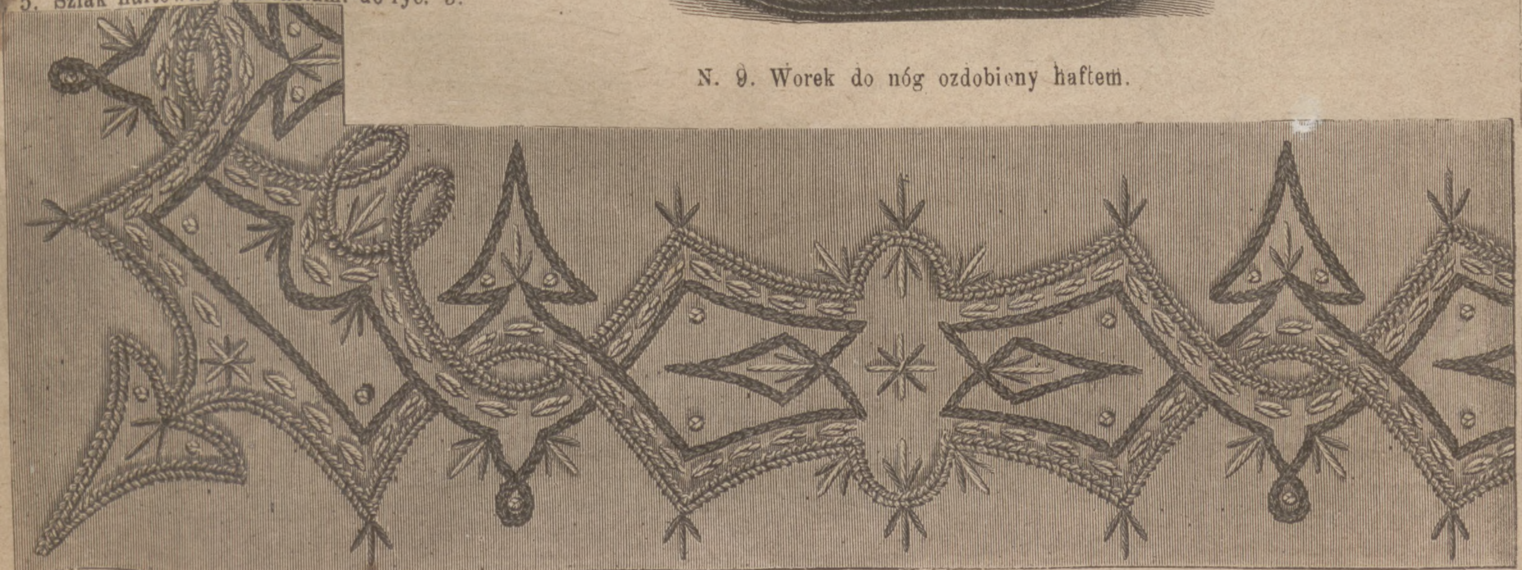
N. 8. Irlandzka koronka z dwojakiej plecionki.



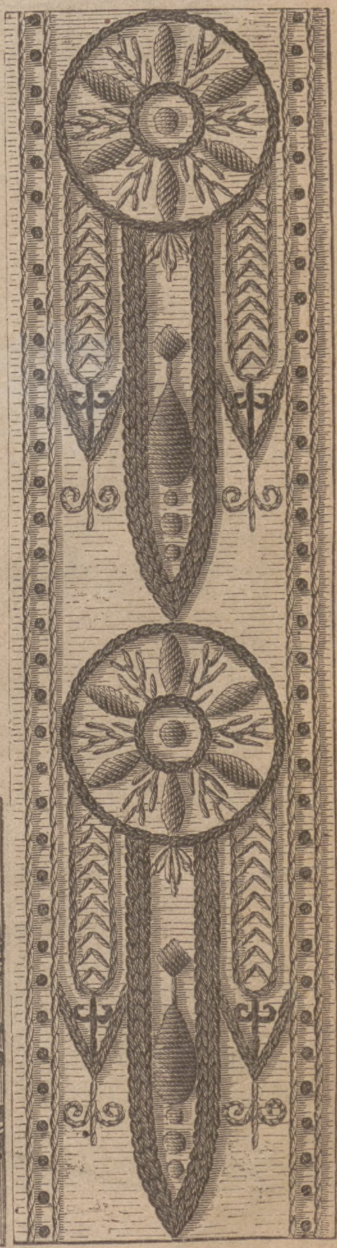
N. 5. Szlak haftowany jedwabiami do ryc. 3.



N. 9. Worek do nóg ozdobiony haftem.



N. 6. Szlak haftowany jedwabiami do ryc. 4.



N. 7. Szlak do wałków pod głowę, poduszek i t. p. Haft jedwabiami.



N. 10. Suknia przybrana z boków; kapelusz zwany toczkiem. N. 12. Ubranie z paltotem; kapelusz filcowy, przybrany wstążką i piórami.

N. 11. Suknia przybrana bufami, okrągły kapelusz z odłożonem rondkiem.

N. 13. Suknia z vêtement. kapelusz włożony z głowy. N. 14. Ubranie z długim paltotem, kapelusz wiązany z diademowem rondkiem.

N. 15. Suknia przybrana futrem Kapelusz aksamitny wiązany. N. 16. Suknia z kaftaniczkiem kapelusz biały filcowy z woalem.

N. 17. Suknia ozdobiona szarfą.

N. 18. Suknia z tiuniką i kaftanikiem. Kapelusz okrągły sunięty z głowy.

N. 19. Suknia ze stanikiem zapiętym na dwa rzędy.

N. 20. Strojne wizytowe ubranie.

N. 21. Suknia z kaftanikiem. Kapelusz z woalem.

N. 22. Suknia z vêtement. Kapelusz z rondkiem odwiniętem z boków.

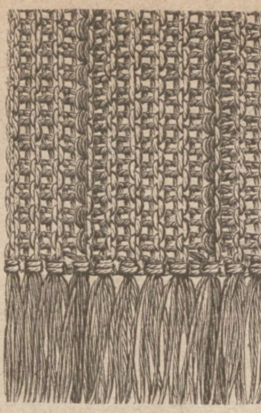
N. 23. Suknia z krótkim paltocikiem. Filcowy kapelusz z rondkiem podniesionem z boków.

N. 24. Ubranie z płaszczykiem z peleryną. Aksamitny wiązany kapelusz z djademowem rondkiem.

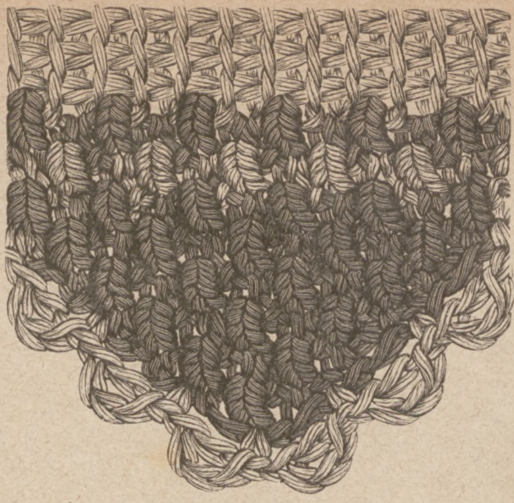
ły robione kolorem czarnym, l i s t k i i groszki ściegiem płaskim kolorem zielonym, a gałązki cierniowe p ą s o w y m. Długie środkowe figury dwa r a z y obrobione łańcuszkiem niebieskim, a haft płaski jedwabiem żółtym; mniejsze boczne figury są niebieskie z pąsowem. Proste podwójne linijki z brzegów, są żółte z czarnemi kropkami we środku.

N. 8. Koronka irlandzka z tasiemeczki dwojakiego rodzaju.

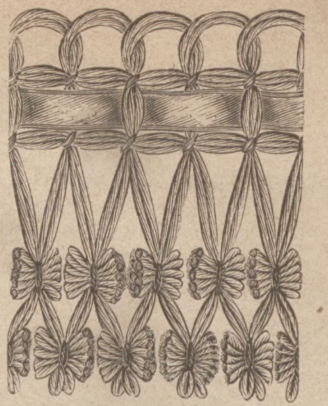
Powyższa koronka przy małej stosunkowo pracy, stanowić może śliczną ozdobę chusteczek z tiulu, muślinu, albo z aksamitu, zarówno jak oszycie do sukien jedwabnych i t. p. Skręcane słupki i koronkowe kratki, służą do łączenia i zapełniania figur.



N. 25. Robota w pasy na drutach, z zakończeniem z frendzli.



N. 33. Szlak kaftanika do szydełkowego ryc. 32.



N. 31. Frendzla wiązana do kaftanika ryc. 30.

guziczki przypięta strona, trzyma 71 cent. dolny brzeg skośny 68, a boczny także skośny 71 centymetrów. Jeden z rogów tego trójkąta schodzi się w górze z brytem przednim tiuniki drugi wypada u dołu tegoż bryta, dalej trójkąta zachodzi na bryt boczny, a trzeci j e g o róg wypada przy szwie z tyłu, 55 cent. od górnego brzega. Przedni bryt tiuniki jest pod tem ubraniem przyfałdowany, a tylne w pufy podpięte. K o ł n i e r z szalowy i mankiety 13 cent. szerokie, są także z aksamitu. Ciemne guziki z konchy perłowej, służą do zapięcia stanika i przystrojenia tiuniki. Mufka aksamitna oszyta futrem albo piórami, i przystrojona kokardą ze sprzączką. Kapelusz formy toczka z miękką główką, otoczony w koło bufą i ubrany kwiatami, piórami i kitką.



N. 26. Pantofel z perskim haftem. Patrz ryc. 27.



N. 28. Futerał na papier listowy i t. p., ozdobiony sylwetkami. Patrz otwarty ryc. 29.



N. 27. Haft perski do pantofli ryc. 26.



N. 29. Futerał na papier listowy. Zamknięty patrz ryc. 28.

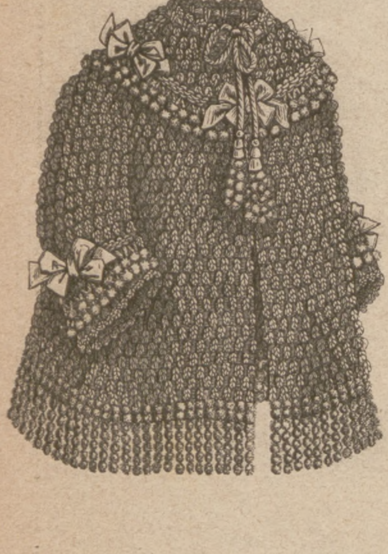
N. 9. Worek haftowany na nogi. Deseń na arkuszu z formami do N. 1 i 2.

N. 10. Suknia z boków ubierana.

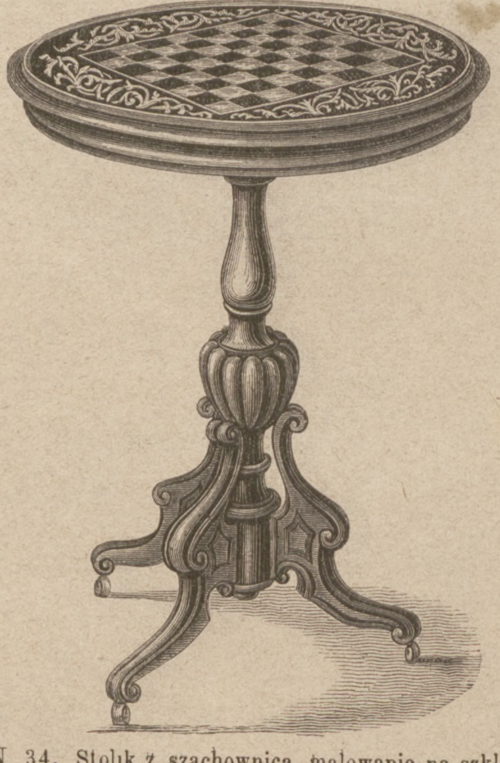
Wełniana suknia rezedowego koloru, przybrana jest aksamitem ciemniejszego odcieniu. Wolant przy spódnicy mający 50 cent. szerokości, zakończony u góry 8 cent. szerokim nagłówkiem, naszyty jest trzema skośnemi plisami aksamitnemi, 7 cent. szerokiemi. Tiunika mająca 322 cent. dolnej szerokości, 132 cent. długości z t y ł u, a 110 z przodu, przystrojona jest z b o k ó w trójkątami aksamitnemi, których prosta, na

N. 11. Suknia ubrana bufami. Kapelusz okrągły z rondkiem z boków w górę podniesionem.

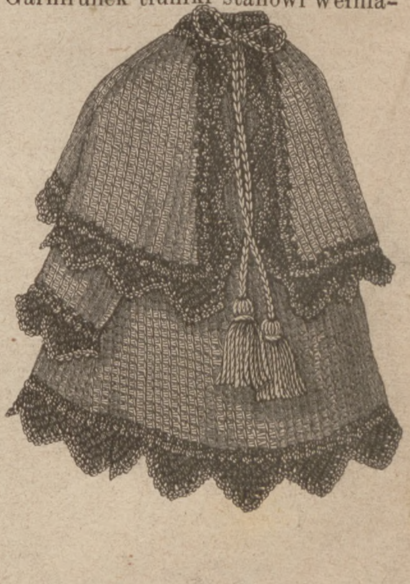
Spódnica wełnianej sukni, koloru oksydowanego srebra, albo granatowej, ubrana jest do połowy długości bufami z materyi tegoż samego koloru, przedzielanemi plisowaniem z tego co suknia materjału. Garnirunek tiuniki stanowi wełniana, marszczona falbanka, objęta materyją i przyszyta plisą jedwabną zakończoną rurkowanym wełnianym nagłówkiem. Dwie jedwabne szarfy z boków do paska przypięte, z tyłu węzłem złączone, podtrzymują zręczny puf tiuniki.



N. 30. Kaftanik dziecinny z odznaczeniem kołnierza. Robota szydełkowa. Frendzla patrz ryc. 31.



N. 34. Stolik z szachownicą, malowanie na szkle, z naśladowaniem konchy perłowej. Patrz arabeskę ryc. 35.



N. 32. Kaftanik dla dziecka z pelerynką. Robota szydełkowa. Szlak patrz ryc. 33.



N. 35. Arabeska do stoliczka ryc. 34 malowanie na szkle z naśladowaniem konchy perłowej.



N. 36. Narożnik haftowany jedwabiami.